

SŁOWO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
70, Faubourg Poissonnière
Telefon: PROvence 12-73.
Paris (X^e)
Konto czekowe P.K.O. Nr. 74
adres P.K.O. w Paryżu:
23, rue Taitbout
Prenumerata tygodnika SŁOWO
wynosi
Miesięcznie 7 fr. — Półrocznie 40 fr.
Kwartalnie 20 fr. — Rocznie 80 fr.
Konto Banku P.K.O. 74
Redakcja rękopisów nie zwraca.



“Ojczyzno zgłiszcz i ruin, ojczyzno o sercu niezłomnem, Twój oprawcy zapomnieli o słowach własnego poety, że każda wina mści się tu na ziemi.”

Z przemówienia generała Sosnkowskiego

ROK XVIII. Nr. 12 7 KWIETNIA Avril 1940 roku.

“LA PAROLE”

TYGODNIK — HEBDOMADAIRE POLONAIS.

Nie! To nie akt oskarżenia, to przemówienie obrończe

Jak małą mądrością rządzony jest ten świat.

Kancelerz Oxenstjerna

Początki

(Cat) Piszę ten artykuł na obczyźnie bez książek, bez kompletów gazet, bez dokumentacji. Nie mogę więc przytaczać dat ścisłych... W kilka dni po pogrzebie Józefa Piłsudskiego ukazał się w *Gazecie Polskiej* na pierwszej stronie rozkaz datowany z 1916 r., wydany do legionistów z powodu wyjazdu "brygadiera" razem z "Szefem" to zn. Sosnkowskim do Warszawy. "Brygadiera" ustanawiał jako swego zastępcę podpułkownika Rydza Smigłego "którego macie słuchać, jak mnie samego" — powiedział rozkaz. Ogłoszeniem tego rozkazu w swej gazecie Bogusław Miedziński dokonywał przedziwnego manewru, który mu się na nieszczeście Polski znakomicie udało. Oto Piłsudski umarł bez testamentu politycznego. Wielki ten człowiek, może istotnie największa w Polsce indywidualność od Piasta i Lecha, a na Litwie od Mindowe i Gedymina, w ostatnich latach swego życia nie był tym "Piłsudskim" z czasów genjuszu, z czasów "Robotnika", legionów, Naczelnikostwa, przewrotu majowego, Nieświeża. Był to człowiek schorowany, zmęczony; starający się przemódz chorobę, nie wierzący w śmierć, chcący dokonać jeszcze wielkich rzeczy, uczynić z Wilna stolicę Europy wschodniej, koronować swą córeczkę na królową i Wielką Księżną, ale pzedewszystkiem chcący skończyć ze swą chorobą, o której nie wiedział, że jest rakiem. Ludzie chorzy na raka zawsze są tak przygnębieni i zawsze nie liczą się ze swoją śmiercią. Piłsudski — obmyślił naprawdę projekt swego g. obu dla swego serca na Rossie, wskazał na strofy Słowackiego, które miały na nim być wyryte, ale raczej to były pewne objawy sentymentalizmu wobec siebie niż realne liczenie się z krainą życia i końcem działalności. W każdym razie Piłsudski testamentu politycznego nie zostawił, następcy nie wskazał. Rydza do roli politycznej nie wyznaczył, przeciwnie od wszelkiej polityki i zmyślał go daleko, nazywano to nawet "Syberią" Rydza. Powiedział co prawda Mościckiemu "Jak będziesz się czuł zmęczony, to ustąp Sławkowi", ale to było fakultatywne i mało obowiązujące. Miedziński — mefistofeles upadłego regimu — następcę Piłsudskiego samowolnie postawił.

Nie można zresztą powiedzieć, aby Miedziński postawił tego człowieka. Z epoki socjalistycznej, bojowej, konspiracyjnej Piłsudskiego żyli i działali jego p. zyjacieli Sławek i Prystor, obaj ludzie niezwykle uczciwi, wielkiego charakteru, ludzie piękni. Sławek był więcej romantykiem, Prystor bardziej realistą. Z epoki legionów pierwszy był niewątpliwie Sosnkowski, drugi Rydz Smigły. Ale Sosnkowski był to polityk, który miał już wyraźną linię godzenia się ze społeczeństwem, legionistom chcieli się mieć kogoś, kogoby mieli całkowicie w rękach. I tutaj właśnie przystępujemy do tego, co nazwiemy zagadką Rydza Smigłego. Opowiadał mi dziennikarz X, małego wzrostu, tusty, z twarzą trochę podobną do prosiaka, ale dziennikarz o zasadach twardych i o poczuciu przekonania i honoru, że on, jako student w Krakowie, chwycił kiedyś pluton czy drużynę strzelców i przyszedł jakiś "nowy", który zaczął doskonale karabinem na wszystkie strony obracać. — "Widzę, obywatelu — powiedział po mistrze X — że wy to doskonale robicie umiście. Gdzieście się tego, obywatelu, nauczyli?" Tęm tego pytania był Kraków z jakiegoś 1912 roku, ulica Łobzowska, policjant austriacki z bluszczącym polskiężcem na szyji. "Nowy" odpowiedział małemu X, że jest austriackim oficerem rezerwy i nazywa się Rydz.

Czytelnik nam zechce wybaczyć, że to co nazywamy zagadką marszałka Rydza Smigłego, sformułujemy w sposób, którego zwyczajność, ścisłość i dokładność będzie tak sumienna,

że się komuś wyda trywialnością. Otóż ta zagadka historyczna brzmi: jakim sposobem człowiek tak niemądry jak Rydz, mógł odegrać w Państwie 35 milionowem tak dużą rolę? Niech że mnie czytelnicy oskarżają o trywialność, doprawdy chcąc być ścisłym nie mogłem się inaczej wyrazić, ale niech mnie czytelnicy nie posądzają, że tem sformulowaniem chcę Rydza pogiążyć. Przeciwnie, ja go ratuję. Na jakimś sądzie, gdy się zapytają R. o granicę rumuńską, każdy z jego adwokatów na ten brak inteligencji, jako na okoliczność łagodzącą, jako na jedyną okoliczność ratującą honor oficerski, powoływać się będzie.

Przyjemny człowiek

Rydz miał talent krasomówcy. Słuchałem często jego przemówień w białej sali z karmazynowym portretem Batorego, w auli Uniwersytetu Wileńskiego. Brzmienie słów było wyraźnie oddzielone, punktacja zdecydowana, dźwięki chwytaly za serce, były swojskie, polskie, rozrzucające. Rydz zawsze mówił same komunały, ale gadał je pięknie. Kiedy przemawiał o Piłsudskim, nadawał swym zdaniem jakiś zwłot molitewny — poetyczny, który miał coś lechickiego, coś rozczulającego w sobie.

Gdy po przemówieniach profesorów, trochę stremowanych, często zerkających do manuskryptów, po tych wymądrzaniach się ludzi uczonych, odzywał się w auli jego głos donośny, sprawiał wrażenie jakgdyby wojskowej trabki, która by zagrala wśród zgłisku. "Prawdziwie żołnierskie słowa" mówiono z zachwytem. Myśli było niedużo, ale też niedużo trzeba myśleć, aby skomenderować "na koń", a przecież to ludzi bierze.

Rydz był rzekomo kiedyś malarzem chociaż jego obrazów nikt nie znał. W czasie pogrzebu Wyczółkowskiego wysłał depeszę do wdowy "mistrz który czuł, myślał i żył kolorem". Bardzo gładki, bardzo okrągły zwrot stylistyczny, i te "r" w tym kolorze tak załatwiono. Zawsze twierdził, że piękno prozy, wspaniałość poezji, to kwestja odpowiedniego rozmieszczenia litery "r".

Nonsensy

Jak wiadomo, Marszałek (prawdziwy) przed śmiercią spowodował nominację na premiera swego jedynego, osobistego przyjaciela, Walego Sławka, któremu zaraz po śmierci Miedziński wymówił posłuszeństwo polityczne, którego obalił Prezydent Mościcki mianując ppłk.

Dalszy ciąg na stronie 3-ej.

My Polacy

Spojrzawszy z lotu ptaka na nasze dzieje dochodzi się do wniosku, że Polska posiada 5 cech charakterystycznych, które ją ściśle odróżniają od innych narodów. Zaznaczam, że poszczególne cechy dziejów polskich są również udziałem historii innych narodów, zespół jednak tych 5 cech jest jedynie właściwy narodowi polskiemu.

Każda z tych cech wywiera zdecydowane piętno na tym jacy zbiorowo jesteśmy i co wspólnie czynimy i każda z nich posiada wpływ wysoce pozytywny, który dzięki prawu reakcji w dużej mierze neutralizowany jest reakcją negatywną.

Cechy, o których mowa są następujące:

1) Kultura łacińsko-katolicka — strona pozytywna jest jasna i niewątpliwa, natomiast stroną negatywną jest to, że Polska w drodze reakcji aż nazbyt często podlegała wpływom kultury wschodniej. Po rozbiorach, przedewszystkiem, wpływom rosyjskim. Zdaniem moim pozytywne wpływy każdej z naszych cech charakterystycznych manifestują się w calokształcie naszego życia zbiorowego, natomiast wywoływane w drodze reakcji ujemne skutki każdej z cech dają się zaobserwować dla każdej osobno najścisłej w niektórych dziedzinach naszego bytu zbiorowego. Tak więc wpływy wschodu odbijają się w myśli poprzedniej analizy przedewszystkiem na naszej polityce wewnętrznej, a więc zła między innymi administracja, skłonność do bezcelowej biurokracji, i t.d.

2) Druga cecha charakterystyczna. Polska jest narodem z tradycją, której może nam zazdrościć wiele innych narodów. Reakcją negatywną jest przejawiająca się aż nazbyt często nienawiść do tradycji, prowadząca do chałstwa i braku kultury. Prowadzi to do zjawiska, które nazwałbym radykalizmem negatywnym, t. zn. wyrzucaniem do dołu zamiast do góry. Odbija się to przedewszystkiem na naszych problemach socjalnych.

3) Tolerancja, która jest wielką siłą duchową, cechą niewątpliwie dodatnią. Stroną jej negatywną jest to, że nie tworzyliśmy jej proporcjonalna siła fizyczna, co nieraz wywołuje kompleks niższości; stąd niejednokrotnie manifestacje siły pozornej, bufanada i t.p. Słabość Polski była przyczyną licznych najazdów i wojen, do których nigdy nie byliśmy właściwie militarnie przygotowani, stało problem słabości Polski dotyka głównie jej spraw wojskowych.

4) Przebyte cierpienia. Cierpienie uszlachetnia i wyrabia. Polska przeżyła więcej, niż jakikolwiek inny naród. Cierpienie ma stroną pozytywną niewątpliwie. Negatywnym natomiast jego wpływem jest skłonność do lekkomyślności. Kto nigdy nie cierpił, obawia się cierpienia. Komu dom się nie spalił, drży przed pożarem. Holandia truchleje przed obrazem wojny, gdyż parę stuleci jej nie miała, — ten kto dużo cierpił, komu ogień zabrał cały dobytek, kto przechodzi wojnę po wojnie, zaczyna mówić "jakoś to będzie". Sądzę, że wpływ przebytych cierpień wzmógł bez tego już może właściwie Polakom lekkość myślenia, która nigdzie tak nie jest niebezpieczna, jak w polityce zagranicznej.

5) Wybitne zdolności indywidualne. Strona pozytywna nie wymaga komentarzy — natomiast prowadzi to często do wybijającego indywidualizmu, co jest powodem braku zdolności organizacyjnych.

Potrzeba tych zdolności do organizacji i koordynacji jest niewątpliwą w coraz bardziej skomplikowanych procesach gospodarczych, skąd ich brak najboleśniej się zawsze uwidacznia w naszym życiu gospodarczym.

Tutaj kończę najbardziej pobieżnie i w wielkim uproszczeniu przeprowadzoną analizę cech wypływających z naszych wspólnych przeszłości. Kim jesteśmy, gdzie i kogoż mieszkamy, wpływ klimatu i pogody, bogactwa naturalne i granice, jednym słowem etnografia i geografia szeroko pojęte mają oczywiście olbrzymi wpływ na oblicze narodu. Były one jednak tylokrotnie już przeanalizowane, że wnioski stąd płynące są w pewnym sensie aksjomatami — tak jak n. p. że Polak jest z natury pacyfistą, a z musu jedynie militarystą, gdyż jest otoczony przez urogów — imperialistów, lub że z natury jest rolnikiem, a z potrzeby winien być marynarzem lub kupcem.

Uważam również pewne wnioski wypływające z analizy historii za aksjomaty, wobec czego na tym kończę i przechodzę do zagadnienia następującego. Wziąwszy pod uwagę wynik analizy cech charakterystycznych narodu polskiego, pytamy się jakie najlepiej odpowiadają mu formy organizacyjne we wszystkich dziedzinach i jaka mu przypada rola w Europie. Odpowiedziawszy mu te dwa pytania, również jedynie drogą wyliczenia zagadnień istotnych, a nie mających charakteru aksjomatycznego — zakończymy problem samookreślenia się narodu polskiego.

Wojna jest dopiero u początku, kto może przewidzieć jakie przyjmie formy, kiedy i czym się zakończy? Dlatego, tak jak niemożliwym jest precyzować jaką treścią wypełnią się ogólne kontury przyszłej Europy, tak również niemożliwym byłoby błędnie, byłoby precyzować obraz przyszłej Polski. Musimy przyjąć jedynie pewne zasady, o tyle elastyczne, że ich realizacja będzie mogła nastąpić niezależnie od rozwiązań jakie Europa powojenna sobie znajdzie, a wypływające logicznie z uprzedniej autoanalizy.

1) Kultura katolicka

Polska jest krajem, który w żadnym wypadku nie nadaje się do form egzystencji totalistycznej — precyzji temu polski indywidualizm i brak ducha organizacji. W żadnym innym państwie biurokracja nie prowadzi na takie manowce jak w Polsce. Po wojnie, podczas której ustrój klasyczny-demokratyczny przejdzie ostatecznie proces rozkładowy — Polska będzie musiała wybierać między ustrojem totalistycznym a chrześcijańskim. Za wyborem ustroju chrześcijańskiego, który, nawiasem mówiąc, będzie się niewątpliwie jeszcze szereg lat kryształował, przemawiają dwa powody: katolicyzm polskich mas i wyższość duchowa Polski dzięki katolicyzmowi nad zmaterializowanymi sąsiadami ze wschodu i zachodu. Katolicyzm tępi również ostrze walk socjalnych, które niewątpliwie po wojnie wybuchną z dużą siłą. Nasz katolicyzm jest jednym z niewielu dzisiaj atutów na arenie międzynarodowej i można powiedzieć że jemu prawie wyłącznie Polska zawdzięcza wszystkie te plany przyszłej organizacji Europy, gdzie występuje jako podmiot, a nie przedmiot polityczny. Iść więc musimy do Polski świadomej swojego chrześcijaństwa i dążącej do rozbudowy swojego ustroju i swoich instytucji zgodnie z duchem nowoczesnego katolicyzmu.

2) Tradycja

Polska posiada wśród swoich tradycji — najcenniejszą tradycję, przedmurza chrześcijaństwa. Ponieważ przez długie stulecia Europa była chrześcijańska — Polska własną pierśią i to zupełnie sama broniła tego co było treścią Europy. Stąd pojęcie europejskości jest dla każdego Polaka znacznie zrozumialsze niż dla kogoś innego. O ile Rosja nie była nigdy Europejską, a Niemcy były od czasu Lutera ośrodkiem ruchu przeciw jednoci Europy, przydzielić, by dziś Europie, zupełnie otwarcie zdradzić, o tyle Polska dzięki licznym kontaktom z Rzymem i Francją, ideę wspólnoty Europejskiej zawsze doceniała. Przyszła Polska musi być świadoma swojej kultury europejskiej i wspólnoty narodów w Europie — i zawsze musi być w imię tej zasady gotową włączyć tak na terenie instytucji międzynarodowych, jak z bronią w rękę.

3) Tolerancja

Sądzę, że okres od Traktatu Wersalskiego do dzisiejszej wojny był punktem szczytowym nacjonalizmów graniczących z szowinizmem. Podział Europy południowo-wschodniej na państwa ściśle narodowe jest z góry skazany na niepowodzenie — pozatym podział ten w żaden sposób nie pokrywa się z zabobemami gospodarczymi, politycznymi, strategicznymi i t.p. Podział na samodzielne, wzajemnie zwalczające się państwa narodowe, przypominające niejednokrotnie historię Hellady, która nigdy nie mogła się skonsolidować, jest zaprzeczeniem zasady równowagi europejskiej, która jest tak długo konieczna, jak długo Europa

Otmar

“Rozpoznanie przez walkę”

Zachwiany mit o potędze

Od dnia 30 listopada 1939 r. nowoczesna armia sowiecka rozpoczęła zdawanie swego pierwszego prawdziwego egzaminu bojowego podczas działań wojennych w Finlandji. Bowiemy za taki egzamin nie można było uważać ani ekspedycji karnych w stosunku do własnych chłopów, sabotujących prace w skolektywizowanym przymusowo rolnictwie, ani pogranicznych ataków z Dalekim Wschodzie, ani też dokonanego we wrześniu 1939 roku wkroczenia do wschodniej Polski, podczas gdy wszystkie polskie siły były zaangażowane w walce z Niemcami zaś wschodnich granic naszej Ojczyzny wszelkie badania jedynie... polsko-sowiecki pakt o nieagresji, obowiązujący do końca 1945 roku.

To, co się o armji sowieckiej wiedziało przed walkami w Finlandji — stwarzało obraz naogół dodatni. Wedle oceny specjalistów — armia ta w każdym razie miała być grubo lepsza od wojska Rosji carskiej.

Piszący te słowa, podczas blisko czteroletniego pobytu w ZSRR w latach 1932-1935 dość często spotykał się z przedstawicielami dowództwa armji sowieckiej z okazji różnych oficjalnych przyjęć, a ponad to był świadkiem 8 wrzeź imponujących defilad, odbywających się 2 razy do roku na Czerwonym Placu w Moskwie — na 1 maja i w rocznicę rewolucji bolszewickiej — 7 listopada.

Moja ocena czerwonej armji wyrażona w licznych artykułach, oparta na osobistych obserwacjach i sowieckich źródłach — wypadła raczej dodatnio, a w każdym razie o wiele lepiej, niż okazało się to w Finlandji...

Jeśli chodzi o stronę materialną zbrojeń sowieckich — to zastrzeżenia moje budził jedynie stan transportu oraz nadmierna mechanizacja — w stosunku do stanu dróg i trudności dowozu płynnego paliwa, którego główna baza znajduje się na Kaukazie — w odległości 3000 km. od zachodniej granicy ZSRR — zaś 7000 km. od granicy dalekowschodniej.

Dużo więcej wątpliwości budził stan moralny sowieckiego żołnierza, wynikający z wielce skomplikowanej sytuacji wewnętrzno-politycznej w Sowietach, zwłaszcza jeśli chodzi o traktowanie szeregowego obywatela przez tamtejszy reżim oraz o zagadnienia narodowościowe w państwie, w którym element rdzennie rosyjski jest "najlicniejszą mniejszością narodową", wynosząc 73 miliony na 183 miliony ludności (łącznie z okupowanymi obszarami polskimi).

Co się tyczy morale dowództwa — to ocena moja wypadła pesymistycznie, począwszy od krwawych egzekucji najwybitniejszych sowieckich generałów oraz od przywrócenia dekretem z dnia 11 marca 1937 r., pełnej władzy t. zw. "komisarzom wojskowym", kontrolującym dowódców liniowych z ramienia komunistycznej monopolii. Mimo tych zastrzeżeń i wątpliwości — wszystko zdawało się przemawiać za tym, że egzamin bojowy czerwonej armji mającej zresztą świetną tradycję z czasów wojny domowej, wypadnie dużo lepiej, niż to miało miejsce w Finlandji.

Należy obiektywnie przyznać, że Związek Sowiecki włożył w swe zbrojenia wysiłek wręcz olbrzymi. Realizacja kolejnych pięcioletnich pla-

nów przemysłowania odbywała się w pierwszym rzędzie pod kątem widzenia potrzeb wojskowych.

Zaopatrzenie Czerwonej Armii, w broń i amunicję — wedle zapewnień najwyższych czynników sowieckich — było całkowicie uniezależnione od zagranicy jeszcze w r. 1932.

Teoretyczna siła ognia dywizji sowieckiej przewyższała siłę ognia dywizji niemieckiej lub francuskiej. Współczynnik mechanizacji armii sowieckiej jest najwyższy w świecie i wynosił w r. 1934 - 7, 2 H. P. na głowę strzelca — zaś w roku ubiegłym dochodził podobno do 12 H.P.

Ilość zatłoczonych do walki sowieckich samolotów bojowych rzeczoznawcy obliczają na 6000 zaś ilość czołgów na 8-9000, oficjalnych danych co do tego brak.

Jeszcze szybciej postępował rozrost liczebny sowieckich sił zbrojnych, oraz wzrost corocznych budżetów wojskowych.

Czerwona armia do roku 1935 miała 600 tysięcy żołnierzy na stopie pokojowej, w r. 1935 liczbę tę zwiększono do 940 tysięcy, zaś w r. 1937 — do obecnego półtora miliona.

Niezależnie od tego istnieje w Sowietach 150 tysięcy wojska przeznaczanego do walki na "froncie wewnętrznym", a mianowicie t. zw. "wojska komisariatu ludowego spraw wewnętrznych" (G.P.U.), które wyposażeniem i wyszkoleniem poważnie przewyższają najbardziej doborowe oddziały wojsk liniowych, jak na przykład słynna "Pierwsza dywizja proletariacka", stacjonowana w Moskwie. Jest wszakże niemal pewne, że ów łatowny rozrost liczebny czerwonej armii fatalnie odbił się na jej jakości. Jak wynika z doświadczeń fińskich — tylko doborowe oddziały są na wysokim poziomie, a jest ich stosunkowo niewiele.

Co się tyczy sowieckiego budżetu wojskowego — to wynosił on 1665 milionów rubli w r. 1933, 5 miliardów — w r. 1935, 6 1/2 miliardów w r. 1936 — zaś już w r. 1939 Sowiety prowadziły w światowym wysiłku zbrojeń z budżetem wojskowym w kwocie 27 miliardów rubli — czyli około 5 miliardów dolarów wedle relacji oficjalnej.

Sowiecka organizacja zajmująca się przysposobieniem wojskowym oraz obroną przeciwlotniczą i przeciwgazową t. zw. "Ossoawiakhim" liczy blisko 12 milionów członków i posiada swe oddziały w każdej niemal fabryce lub "kolchozie".

Z punktu widzenia gospodarczego przegotowania wojny — Związek Sowiecki, o 5 lat wcześniej niż Niemcy, bo już w r. 1928 zaczął prowadzić klasyczną gospodarkę wojenną.

Stupocentowo zetatyzowany przemysł, niemal całkowicie skolektywizowane rolnictwo, gęsta sieć z. zw. stacji "maszynowo-tractorowych", obsługujących w czasie pokoju "kolchozy" — zaś będąca na wypadek wojny — idealną siatką strategiczną, rozprzeczającą zapasy płynnego paliwa po całym kraju, — wszystko to, plus gospodarka, oparta właściwie na rekwizycjach w naturze (dostawy zbożowe, mięsne i kultur technicznych, obowiązujące ludność wiejską po minimalnych cenach, ustalonych przez państwo) oraz plus wieloletni trening ludności do wszystkich braków, znanych w pozostałym świecie tylko podczas wojny — wszystko to tawa w Sowietach bez najmniejszej przerwy od lat 12.

Dalszy ciąg na stronie 2-ej

nie dojdzie do jakichś utopijnych Stanów Zjednoczonych. Pomieważ jednak świadomość narodowa nie jest żadną rzeczą sztucznie zaszczepioną, lecz pewnym stanem, do którego każdy naród dojrzewa i w nim się coraz bardziej utwierdza, należy dążyć do stworzenia związku państw narodowych, w którychby każde z nich korzystało mogło z wolności swojego nacjonalizmu. Tak jak dawniej wysuwało się postulat swobody religij, tak dzisiaj należy znieść zasadę "cuius regio eius nationalitas". Polska, która dzięki swojej historycznej tolerancji umiała być państwem po-

nadnarodowym, bardziej niż inny naród powołana jest dzisiaj do objęcia roli w takim zespole Europy Środkowo - Wschodniej. Trudno jest precyzować kraje, któreby weszły do takiej federacji państw leżących między Odrą a Dnieprem, Baltykiem a Dunajem, sądzę niemniej, że nasza racja stanu winna nam dyktować także rozwiązanie. Federacja jednak jest prawie nie do pomyślenia bez monarchji, zwłaszcza, jeżeli jej rozwój nie postępuje w sposób organiczny tak jak w Szwajcarii.

X. X.

Sytuacja widziana z nad brzegów Tybru

Rzym. W drugiej połowie marca. Swoista perspektywa, jaką stwarza Rzym w stosunku do przejawów życia politycznego na świecie, bardzo często utrudnia proste i łatwe uwewnętrznienie poglądu na zjawiska. Wchodzą w grę północnie zabarwione siły rzeczy przerostem nawiązania się wieków i ciągła świadomość tej nieublaganej ręki losu która siera nawet z powierzchni marmurowych tablic echa najtragiczniejszych wydarzeń i nazwiska najslawniejszych mężów stanu. Odłamki luków tryumfalnych służą niejednokrotnie dla celów bardziej użytkowych. Stopa pielgrzymia depcze zaboje nieświadomie odwróty fragmentów tablic gloryfikujących jakieś przebrzmiało dawno sławy.

Jednocześnie nawet głusi mogą posłyszeć przedziwną wymowę cyklopejskich głazów budowli z okresu mitycznego, z p. przed 28 stuleci. Piętrzą się na zboczu Palatynu te głady ledwo ociosane, niespojone między sobą, niezadbane a potężnie opierające się przedziwną zwiarcizną i czasem i ludziami... Nigdzie może jak tu w Rzymie właśnie rodzi się uświadomienie przedziwnych cykliów nawrotów historycznych a zarazem nieublaganej cykliczności błędów popełnianych z identycznym uporem przez ludzi i przez narody.

Kilka dni temu staliśmy przed tablicą marmurową na Kapitolu od czytując nazwiska honorowych obywateli Wiecznego Miasta. Widnie tam nazwisko prezydenta Woodrowa Wilsona. W tej samej chwili Sumner Welles był gościem gubernatora miasta Rzymu. Czy na tej samej tablicy nie będzie widniało nazwisko Roosevelta...

Rzym stał się niewątpliwie wyraznym drogowskazem politycznym dla całego szeregu państw na Bałkanach. Jest to w obecnej chwili jeden z najciekawszych terenów obserwacyjnych nie tylko dzięki swemu dwustoliczowemu charakterowi. Mieliśmy na tym terenie wiele atrakcji. Poza dwukrotną wizytę Sumnera Wellesa, była również wizyta ostawionego von Ribbentropa: nieco cichsza od poprzednich o ile chodzi o zewnętrzny blichtr, nieco ciekawsza w swej treści o której wiele się pisze i mówi.

Pójście do watykańskiej Kanossy tego Mahometa polityki zagranicznej nazistowskiego Allaha zabarwiło się swoiście w rzymskiej perspektywie. Ujawniło ono wiele zakulisowych szeregów o ile chodzi o sytuację Niemiec i w Niemczech. Chłodem wiało w zimne dni marca od prastarych murów papieskiego pałacu a ponoć większy chłód płynął z niewielu podobno słów wypowiedzianych przez Ojca Świętego w odpowiedzi na długie tryady elokwencji von Ribbentropowskiej. Dobry znał psychę ludzką wogóle a w szczególności znał psychę zakłamaną nazistowskiego Piusa XII — zezwalając na wyraźną prośbę ambasadora Rzeszy przy Stolicy Apostolskiej na audjencję — myślał niewątpliwie o swym poprzedniku Grzegorz VII...

Hitler zaczął od Stalina wojnę a chciałby pokój zaczynając od Piusa XII. Niedarmo chowa w zanadru pod koniec swych nieestetycznych przemówień wezwania pod adresem Opatrzności — o Boga... możnaby się zapytać — którego...

Mówi się i pisze o "ofenzywie pokój". Watykan dobrze rozumie że przedtem Rzesza musi się zdobyć na okres odklamania. A tymczasem jeszcze uprawia ofenzywę zakłamania. Jeżeli mamy krótko określić rezultaty rozmowy po tamtej stronie Tybru to możemy powiedzieć że żaden luk tryumfalny nie uwiency sukcesów von Ribbentropa na lewym brzegu tej rzeki. A pójście do Kanossy już zarejestrowała historia dni obecnych.

Po prawej stronie Tybru miały miejsce długie rozmowy: podobno "w duchu Paktu medjolanskiego" von Ribbentrop zobrazował ilustracyjnie sytuację widzianą oczyma Rzeszy hitlerowskiej Benito Mussoliniemu. Podobno uderzył w strony pokójowe, podobno mówił o bezcelowości wojny dalszej... Nikt nie wie czy napewno. Mówi się natomiast że to zobrazowanie i te tryady były powodem długich rozmów telefonicznych pomiędzy Rzymem a Ber-

linem a te ostatnie doprowadziły w rezultacie do spotkania tam gdzie, jak mówił Goethe kończy się północ a zaczyna południe... na Brennerze. Nie ulega wątpliwości iż pokój jest ceną rzeczą, tylko nie pokój w interpretacji von Ribbentropa, nie pokój w wydaniu niemieckim i w stylu "Mein Kampf" czytanego przymusowo w obozach koncentracyjnych Rzeszy. Stąd nie ulega wątpliwości że Benito Mussolini nie odrzuci a priori żadnej okazji która mogła doprowadzić do pokoju aczkolwiek jako człowiek nadszybczy realny wie, że dotychczasowe bezwojnne w tradycyjnym znaczeniu — wojna — jest "jer" nie ciska przed burzą. A widząc że jest aż nadto że Hitler ceniłby sprężynę Mussoliniego, Roosevelta i Piusa XII aby za ich pośrednictwem nie dopuścić do ostatecznej rozgrywki w której wszystkie maskowane nową terminologią a stare koncepcje imperjalizmu niemieckiego muszą ponieść porażkę.

Pisał się już raz o klamrze "nie wojowania" włoskiego. Klamra ta nie jest skuta i łatwo ulec może otwartości. Rzesza musi pilnie baczyc aby otwarcie to nie poszło choćby drogą prostą i zwykłej neutralności. Neutralność absolutna Włoch to jeden z czynników przyspieszających koniec wojny już w jej początku oczekiwanego po nieudanej ofenzywie pokojowej. Bo przecież "nie wojowanie" Włoch jest niewątpliwie wygodne dla Rzeszy. Chodzi tu o jedynę wielkie mocarstwo, poza wojującymi, graniczące bezpośrednio z terytorjum Rzeszy, niezaangażowane w gruncie rzeczy w rozgrywkę trwającą od 6 miesięcy a mogące zawsze stanowić doskonałą odcisknięcie w kształtowaniu sytuacji. Gra na Włochy a przez Włochy i na Amerykę jest wyraźna w obecnej koniunkturze.

Zapomniano jedynie o różnicy perspektyw pomiędzy Berlinem a Rzymem. Rzym nie daje pochopu do optymistycznego traktowania przejawów życia, raczej wznasza pogodny sceptycyzm wypływający z atawistycznego niemal przesytu kaletjodskopem zjawisk rzucanych przez stulecia na ekran odczuć Wiecznego Miasta. Niedawno jeszcze krew włoska lała się na polach bitew w Hiszpanii aby zagasić ognisko bolszewizacji basenu Morza Śródziemnego. A zbyt krótki okres czasu nie pozwala zapomnieć że to właśnie Adolf Hitler wprowadził Stalina do Europy środkowej pozwalając mu na przekreślenie piekającej porażki w 1920 roku, kiedy to zwycięstwo nad Wisłą uchroniło cywilizowany Zachód od marszu nowych so-wieckich.

Istnieje w świecie i błąka się jeszcze stale legenda uwieczniająca narodowy włoskiemu; niedocenia się czy niecheć się docenić przemian jakie niewątpliwie zaszły w psychice włoskiej w ostatnim dwudziestoleciu; widocznym jest brak zrozumienia tej właśnie cykliczności zjawisk jakiej uczy historia. Rzymu a zwłaszcza medytacja nad ruinami przeszłości. Ten stan rzeczy mimowolnie nieraz pcha duszę włoską w kierunku tych którzy maskują istotne podejście grą na najłatwiejszych strunach udawanego zrozumienia.

Pogodny sceptycyzm rodzący się właśnie w perspektywie swojej Rzymu pozwala na stwierdzenie, że ani żagwią pogroźek trzymaną w dłoni miotającego się w atakach wsieckości proroka nowej Rzeszy, ani lepem pokojowych przynęt nie uda się Europy zamienić w jeden wielki "lebensraum" dla głodujących moralnie i materialnie hitlerowskich Niemiec.

Tenże sam sceptycyzm przywodzi na myśl iż każdy najprzebiegniejszy nawet wioch nie uroń nic z tego co stało się jego przestępstwem życiową dla podtrzymania ideologii obecnej jego duszy łacińskiej i katolickiej. Dziwi się on tylko że tak wiele znośić można dla pozyskania sobie Rosji Sowieckiej... i że wreszcie te będy których stosunek do niego jest niewątpliwie niesprawiedliwy — a na szerszej płaszczyźnie nawet szkodliwy — ulegną zmianie.

Leonard Kociemski

Należy jeszcze dodać ultra-policyjne — terrorystyczne metody rządzenia i ostrą szpiegowanie, dochodząca do stałego inwigilowania każdego poszczególnego cudzoziemca — aby móc śmiało i bez przesady powiedzieć, że okres pokoju w Sowieciech — żywo przypominał stan obłędzenia w każdym innym kraju.

Przytoczone dotychczas cyfry i dane faktyczne — bynajmniej nie wyczerpują wszystkich możliwości sowieckiego potencjału wojennego, podobnie, jak 27-miliardowy budżet sowieckich zbrojeń należy jeszcze uzupełnić dobrą połową budżetu ciężkiego przemysłu oraz uwaga, że na przykład szkolnictwo wojskowe — obciąża budżet komisariatu ludowego oświaty...

Ilość wyszkolonych rezerw czerwonej armii należy obliczać na zgórą 7 milionów przeszkolonych od chwili ukończenia wojny domowej w r. 1922, z czego zgórą 4 miliony, które odbywały 2-letnią służbę czynną w latach 1933-1939 — posiadać powinny najbardziej nowoczesne wykształcenie i powinny być obeznane z ostatnim słowem techniki wojskowej. Teoretyczna zdolność mobilizacyjna Sowieców (biorąc za podstawę cyfry mobilizacji austro-węgierskiej z poprzedniej wojny światowej) sięga 20 milionów — częściowo przeszkolonych w "Ossoawiakhimie".

W dziedzinie zbrojeń moralnych wysiłek sowiecki był bodaj jeszcze większy.

Doktryna światowej rewolucji uzasadnia możliwość ekspansji absolutnie w każdym kierunku, podczas gdy carska doktryna panslawistyczna-prawosławna ograniczała ekspansję Rosji w ostatnich latach istnienia caratu na dobrą sprawę do Bałkanów i Stambułu.

Propaganda sowiecka, zarówno wewnętrzna, jak zagraniczna od roku 1917 nastawiona na skrajnie bojowe tony, nie słabła nawet w paroletnim okresie, w którym Moskwa zapewniała pozostały świat iż ogranicza "budowę socjalizmu do jednego kraju".

Hasło sowieckie, głoszące że owa "budowa socjalizmu" jest stale zagrożona przez "kapitalistyczne okrażenie" również uzasadnia konieczność ekspansji zewnętrznej, przy czym na bardzo daleką metę, gdyż wspomniane "okrażenie" przestałoby istnieć właściwie dopiero w wypadku... zswietyzowania całego świata.

Nie trzeba dodawać, iż propagandą sowiecką przez 22 lata wychowywała swe społeczeństwo w duchu niewątpliwie do pozostałego świata, przedstawiając rzeczywistość w krajach niebolszewickich we wręcz fantastycznej formie, czego, oczywiście, ludzie szczerze zamknięci we własnym kraju nie byli w stanie skontrolować.

Wreszcie państwo sowieckie rozporządza bardzo potężną i szczerze finansowaną organizacją trzeciej międzynarodówki, która opłata sięcia się swych agentów, całą kulę ziemską, umożliwiając Sowiecom walkę z pozostałym światem już w czasie pokoju oraz formowanie dywersyjnych kad w tyłach swych przyszłych przeciwników, za jakich Moskwa uważa każdy niebolszewicki kraj, bez najmniejszego wyjątku.

Jak widzimy — mało który kraj miał tak wielkie i wieloletnie przygotowanie do wojny, jak Sowieci. To, czego świadkami byliśmy od dnia 30 listopada 1939 roku do 13 marca 1940 roku na terenie Finlandji — stanowi niespodziankę nawet dla znawców czerwonej armii, a powiedziałbym nawet: zwłaszcza dla jej znawców. Jakkolwiek jest, mit o sowieckiej potędze militarnej został zachwany. Został zachwany pomi-

o dymu, strzałów, walki, płomieni. I mówi Panu Bogu ten człowiek, że szlachetność przychodzi przez cierpienie. Pan Bóg wraca do siebie, do swego pokoju, wyglądającego jak pokój ubogiego profesora, Pan Bóg patrzy przez okno na ziemię. Widzi coś, co się dzieje na krawędzi dwóch epok historycznych, coś, co się wydarza w 39 roku naszej ery. I Pan Bóg mówi: — "Tak, szlachetnie jest przez cierpienie".

Widz patrzący na ten obraz zadaje sobie pytanie, czy ma tu do czynienia z bluźnierstwem, czy nie z bluźnierstwem. Czy chodzi tu o płaskie bluźnierstwo, którego specyficznymi oglądami w bolszewickich wydawnictwach propagandowo-bezbożniczych, czy też o płaskie dowcipu z typu "rajskich" opowieści Kornela Makuszyńskiego. Nie. Tu jednak jest cennego, tutaj jest naprawdę brawura zawiadająca o bluźnierstwo, ale mówiąca nam: "a przecież bluźnierstwa nie popełniam." Dlaczego? — Bo oto mówi nam ten amerykański z kinowego przesiedlerda: — "Naiwna wiara murzyniłek jest przeciw wiarze święta, a więc czemś, co szanować i czcić należy. I mówi nam także: mój groteskowy Pan Bóg z surdudem i cygarem, który ma oczy mądre i pełne cierpienia, jest tylko upostaciowaniem tej prawdziwej, boskiej myśli, tej słodkiej poeichy, że ból i klęska są ojcem szlachetności.

Tyle można wyczytać z obrazu filmowego w tanim kinie, — gdy się

Otmara "Rozpoznanie przez walkę"

Dalszy ciąg ze strony 1-iej.

mo niebywale ciężkich warunków pokoju narzuconych Finlandji nietylko na skutek przewagi militarnej przeciwnika — co fatalnej konstelacji politycznej.

MATERIALNE POWODY NADSZARPNIĘCIA PRESTIŻU CZERWONEJ ARMII

Słabe strony czerwonej armii, które wyszły na jaw już w pierwszym miesiącu działań wojennych w Finlandji były niespodzianką nie tylko dla całego świata, lecz, co więcej, zaskoczyły sowieckie koła rządzące, które były świecie przekonane, że wojna w Finlandji zakończy się po co najwyżej tygodniowym "blitzkriegu".

Taką opinię rozgłaszał m. inn. na kilka dni przed przekroczeniem granicy fińskiej przez wojska sowieckie, korespondent oficjalnej sowieckiej agencji telegraficznej "Tass" wśród korespondentów zagranicznych w Helsińforsie. Tymczasem po 104 dniach wojny po których zawarto pokój, należy skostatować stosunkowo niki postępy militarne strony sowieckiej.

Zacznijmy od analizy materialnych powodów tak nikłych postępów czysto wojskowych. Sprowadzają się one właściwie do zagadnień terenu, klimatu, transportu i zaopatrzenia.

Wyjątkowo korzystny dla ob ońcy teren Finlandji jest rzeczą powszechnie znaną. Wedle nauki wojskowej — w takim terenie — jak na silnie umocnionej pozycji — dopiero trzykrotna przewaga Hezerna nacierającego przeciwnika, przy równych danych jakościowych — stanowi przewagę istotną. W danym wypadku — przewaga liczebna była po stronie sowieckiej znacznie większa — natomiast poważnie zawiody wskazywały jakościowe, zarówno w sensie dowodzenia na wszystkich szczeblach, jak w sensie wyposażenia i morale czerwonego żołnierza. Wyjątek stanowił bodajże tylko uzbrojenie — naogół na b. dobrym poziomie choć nieprzystosowane do specyficznego terenu, wymagającego maximum broni o stromym torze polisiku.

Co się tyczy klimatu — to jest on niemal jednakowy w Finlandji, oraz w całej północnej części Rosji, zarówno europejskiej, jak azjatyckiej. To też użycie odpowiednio ubranych oddziałów, rekrutujących się z okęgów północnych byłoby całkowitym rozwiązaniem zagadnienia. Trudno zgadnąć dlaczego pchnięto na pierwszy ogień oddziały, złożone z mieszkańców gorącego Kaukazu i tropikalnej Środkowej Azji.

Przypuszczalnie, dyktujące czynnik sowieckie, licząc się mimo wszystko z dużymi stratami — pragnęły przy okazji pozbyć się części Kirgizów i Kaukazezcyków — biorąc pod uwagę, że tendencje nacjonalistyczne-separacyjne są najwyżej właśnie wśród górali kaukaskich oraz wśród muzułmańskich narodów Azji Środkowej.

Zagadnienie transportu, będące achillesową piętą wszelkich sowieckich poczynań, nawet w czasie pokoju, stanowi niewątpliwie najważniejszą materjalną przyczynę słabych wyników egzaminu fińskiego.

Działania wojenne na tym terenie były nadzwyczaj ciekawym z punktu widzenia sztuki wojskowej połączeniem: wojny pozycyjnej stylu za-

chodniego frontu z lat 1914-1918 na przesmyku karelskim, bonionych przez potężną "linię Mannerheima" — z wojną ruchowo-manewrową — na całej przestrzeni od północnego brzegu Ładogi, aż do Oceanu Lodowatego.

Otóż na tej przestrzeni, będącej terenem wojny ruchowej — armia czerwona dosłownie wisiała na jednej jedynej linii komunikacyjnej w postaci narażonej na codzienne bombardowania lotnicze, a nawet na wypadki fińskich patroli narażarskich koleji Leningrad-Murmańsk.

Druga linia komunikacyjna — słynny "Kanał Stalina" (Bałtyk-Morze Białe), ukończony w r. 1933, który kosztował życie kilkunastu tysięcy więźniów politycznych — w zimie jest nie do użytku.

Kolei dobiegowych, w kierunku granicy fińskiej niema. Sieć drogową, jeśli nie liczyć wąskotorówki polowej od Uchty, bardzo rzadka i przeważnie w opłakanym stanie, w przeciwnieństwie do swiętych szos, którymi rozporządza Finnowie.

W tym stanie rzeczy — pozostaje w zimie na froncie północnym lokalny środek transportu, a mianowicie sanie, ciągnięte przez renifery. Lecz właśnie te, nieocenione w północnych warunkach zwie.zeta, znajdują się po sowieckiej stronie w minimalnej ilości, gdyż kolektywizacja zadła drugoczący cios gospodarce hodowlanej w całym Związku Sowieckim. W danym wypadku — reniferów nie starcza nawet na codzienne potrzeby lokalnej ludności, nie mówiąc już o koniecznościach czasu wojny.

Należy jeszcze dodać, że sprawność transportu w całym ZSSR — znajduje się w opłakanym stanie, z wyjątkiem kilku magistrali (Mińsk — Moskwa, Moskwa — Rigosowo na granicy sowiecko-lotewskiej, Moskwa — Swierdłowski — dawny Jekaterynburg na Uralu, oraz wielka magistrala syberyjska).

Transport sowiecki, zarówno kolejowy, jak motorowy i wodny, pracując z najwyższym napięciem — ledwo jest w stanie zaspokoić najważniejsze potrzeby kraju w czasie pokoju i to nie bez wielu braków.

Doniesienia o brakach żywności w większych miastach i to nietylko w położonym blisko frontu Leningradzie, lecz również w leżącej na "głębokich tyłach" Moskwie (już w drugim tygodniu działań wojennych) — były niezmiernie charakterystyczne, a ponadto — całkowicie zgodne z prawdą.

Doniesienia te jeszcze można uzupełnić faktem, że w pierwszej połowie września 1939 roku, przed wkroczeniem oddziałów armii do wschodniej Polski — mobilizacja 5 roczników i to wyłącznie w zachodnich okęgach pogranicznych spowodowała nietylko całkowite wstrzymanie ruchu pasażerskiego, nawet na tak odległych od granicy odcinkach, jak Moskwa-Gorkij, dawny Niżnij Nowgorod) — lecz również tak wielkie zahamowanie dowozu do większych miast, że cena kilograma kartofli w detalu podskoczyła na rynkach moskiewskich do 3 rubli, podczas gdy w okolicach niezbyt od sowieckiej stolicy odległych — chłopci chętnie sprzedawali kartofle po 65 kopiejek za kilogram.

Moskiewska "Prawda" doniosła w pierwszym dekadzie września o aetstwowaniu wielkiego spekulanta, który na wspomnianą różnicę cen kar-

tofli zarobił w ciągu paru dni 100 tys. rubli. A biorąc pod uwagę, że "dobrze płatny" robotnik przemysłowy w ZSSR zarabia przeciętnie 250-300 rubli miesięcznie — staje się jasnym, jak dalece lichy stan transportu wpływa na osłabienie potencjału wojennego kraju i to od najsłabszej strony wszelkiego totalizmu — bo od strony t. zw. "frontu wewnętrznego".

Wreszcie — stan zaopatrzenia armii sowieckiej przeszedł najbardziej pesymistyczne przewidywania: Sytuacja ta została częściowo ująwniona już podczas okupowania wschodniej Polski oraz dyslokowania garnizonów sowieckich w państwach bałtyckich, gdzie przyzwoite umundurowanie miały tylko oddziały pierwszeli linii, a nawet nie wszyscy oficerowie mieli pod mundurami bieleżne.

Piszący te słowa nie przywiązywał do tych doniesień większej wagi — albowiem równie liche swego czasu wyekwipowanie armii niektórych państw bałkańskich i Turcji w latach 1912-1918 bynajmniej nie wpływało ujemnie na zdolność bojową tamtejszego żołnierza, zaś potrzeby żołnierza rosyjskiego są minimalne i przewyższają może jedynie potrzeby Chińczyka.

Jednak — owe braki zaopatrzenia armii były dla piszącego te słowa zjawiskiem dość nieoczekiwanym, albowiem w czasach jego pobytu na terytorjum sowieckim — do jesieni 1935 r. — G.P.U. i wojsko były jedynymi organizacjami przyzwyciężonymi — na tle niemal powszechnej nędzy ludności, zaś wszyscy wojskowi już w roku 1933 głośno oświadczały, że Sowieci mają co najmniej trzyletnie zapasy mobilizacyjne na wypadek wojny.

Należy zatem logicznie przypuszczać, że wielomilionowa ociepla a przytem wybitnie pasyżystyczna i wystrzegająca się wszelkiej inicjatywy sowiecka burokracja — po prostu zapasy te przygotowała dla rezerw armii liczącej swego czasu na stopie pokojowej 600 tys. ludzi — zaś nie pomyślała, czy nie otrzymała rozkazu ich zwiekszenia, z chwilą, gdy armia czynna rozrosła się do półtora miliona i wypuszczała (przy dwuletniej służbie wojskowej) już nie 300 tys. lecz 750 tys. rezerwistów ożmie.

Sprawa ta wiąże się z poruszoną powyżej zagadnieniem transportu — gdyż — wedle posiadanych informacji — na półwyspie Kola, począwszy od roku 1934 tworzono potężne bazy zaopatrzenia armii; a nawet stopniowo przeniesiono tam z "zagrożonego przez Finlandję" okręgu leningradzkiego bardzo wiele obiektów sowieckiego przemysłu wojennego.

Na półwyspie Kola mają się znajdować również poważne zapasy płynnego paliwa dla broni zmechanizowanych — lecz... brak reniferów sprawił, że Sowieci nie mogli użyć w należytej ilości swych czołgów — na najbardziej dogodnym dla broni pancerniej terenie północno-fińskiej tundry.

Jak widzimy — już same tylko materialne przyczyny w znacznej mierze wyjaśniają niki sukcesy czerwonej armii w czasie wojny fińskiej. Za jedyny sukces poważny należy bezstronnie uznać porwanie linii Mannerheima w jej części zachodniej. Jest to b. cenne doświadczenie, dowodzące, że "niema twierdź nie do zdobycia" jeśli się ma odpowiednio środki ogniowe, drobne oddziały odważnych saperów, wysadzających poszczególne blokhauzy betonowe — wreszcie, jeśli się weźmie pod uwagę, że działo przeciwnika może oddać 10 tys. celnych strzałów, zaś potem trzeba je zmieniać — na co niezawsze jest czas... i nowe działo pod reką.

Sprawozdania kinowe

"Błonia niebieskie" (The green pastures) — male murzyniłka chodzi do szkoły, gdzie naiwny nauczyciel murzyn uczy ich religii, o dobrym Panu Bogu, o aniołach cherubinach i archaniolach, o archaniele Gabrielu i Potopie. Murzyniłka zadaje pytania dotyczące biblii takie smętnie, jakie zadają i nasze dzieci, tylko może jeszcze głupsze, a nauczyciel — murzyn daje na nie naiwne i pocziwe odpowiedzi. Wkońcu jedno z murzyniłek zasypia i widzi niebo, które się kłębą, jak zwoje niekształtnej waty, potem się te warty waty otwierają, widzimy aniołów, ubranych w długie, białe koszul-

le z ciepłych materjalów, w rodzaju koszul jege-owskich, ze skrzydłami nieźgrabnie podpiętymi. W niebie jest przyjemnie, jeden z aniołów wydziela kufle piwa i daje grube, dwufrankowe cygara. Pojawia się Pan Bóg, który niema skrzydeł, ma długie, pastorski su dut i białą brodę i wiarz ma czarno-białą, jak murzyn, a jasnej cerze i oczy ciępiętnika. Niebo śpiewa hymny. Pan Bóg pali cygara. Potem Bóg tworzy Adama, widzimy zbrodnię Kaina, Bóg schodzi później na ziemię, spotyka go zgrzeszenie, ludzie upijają się, dziewczęta szczerzą zęby i odnają ją bezwstylnie kolana, piękni złodzieje strzelają

od dymu, strzałów, walki, płomieni. I mówi Panu Bogu ten człowiek, że szlachetność przychodzi przez cierpienie. Pan Bóg wraca do siebie, do swego pokoju, wyglądającego jak pokój ubogiego profesora, Pan Bóg patrzy przez okno na ziemię. Widzi coś, co się dzieje na krawędzi dwóch epok historycznych, coś, co się wydarza w 39 roku naszej ery. I Pan Bóg mówi: — "Tak, szlachetnie jest przez cierpienie".

Widz patrzący na ten obraz zadaje sobie pytanie, czy ma tu do czynienia z bluźnierstwem, czy nie z bluźnierstwem. Czy chodzi tu o płaskie bluźnierstwo, którego specyficznymi oglądami w bolszewickich wydawnictwach propagandowo-bezbożniczych, czy też o płaskie dowcipu z typu "rajskich" opowieści Kornela Makuszyńskiego. Nie. Tu jednak jest cennego, tutaj jest naprawdę brawura zawiadająca o bluźnierstwo, ale mówiąca nam: "a przecież bluźnierstwa nie popełniam." Dlaczego? — Bo oto mówi nam ten amerykański z kinowego przesiedlerda: — "Naiwna wiara murzyniłek jest przeciw wiarze święta, a więc czemś, co szanować i czcić należy. I mówi nam także: mój groteskowy Pan Bóg z surdudem i cygarem, który ma oczy mądre i pełne cierpienia, jest tylko upostaciowaniem tej prawdziwej, boskiej myśli, tej słodkiej poeichy, że ból i klęska są ojcem szlachetności.

Tyle można wyczytać z obrazu filmowego w tanim kinie, — gdy się

ma głowę naladowaną stłumionym okrzykiem — Warszawa!

Film amerykański wchodzi w nową, wspaniałą erę. Dogania francuski. Po takich przedmiesiaczach krąży jeszcze: "I tak nie zabierzeze się soba" (Vous ne l'emporterez pas avec vous"), parę miesięcy temu tyle rozgłosu zdobył "Mr. Smith przybywa do Waszyngtonu", ostatnio udało mi się złapać w kilkofrankowym kinie "Błonia niebieskie" i oto znowu przyszła premiera filmu, który jest skończonym arcydziełem.

Lepszy od "Niebieskich błoń", bo mądry w sposób niemieccy, pobuđa ludzi do lez, a przecież kończy się do: ze i nie jest smutny, raczej bardzo pogodny, często zabawny i wesoły.

"Przedwziewne zawieszienie" (L'etrange sursit).

Duvivier aby wywołać nastrój poprowadził nas nocą na cmentarz, kazał duchom szepać, wypuścił skrzypiący widmowówek.

Tutaj śmierć zjawia się w najwykleszy, słoneczny dzień, wygląda jak młody mężczyzna w sportowym płaszczu i kapeluszu, nie szpeze, tylko mówi, wdrapuje się na jabłoni i siada na gałęzi. A przecież ani przez chwilę nikogo to nie śmieszy, przeciwnie — ludzie wychodzą płacząc ze wzruszenia.

Trzeba było mieć tyle odwagi co talentu, żeby nie cofnąć się przed tak ryzykownym ujęciem.

Chłopczyk, który gra główną rolę, Pud, ma oczka lekko skośne, jakby domieszano do jego krwi kropkę chińskiej. Sparaliżowany dziadek należy do aktorskiej rodziny Barrymore'ów i jest jej najbardziej utalentowanym przedstawicielem (Lionel).

Anons filmowy mówi: — Bedziecie żalować, jeśli go nie zobaczycie... Tym razem, wyjątkowo, anons nie kłamie: film jest arcydziełem!

Dla odpczynku przechodzę do filmu francuskiego p.t. "Nad modrym i pięknym Dunajem" (Le beau Danube bleu).

Jeśli ktoś splaywał na tratwie Dunajem wdół z Czorsztyna do Króścienka, dozna przyjemnych wspomnień: występuje w tym filmie orkiestra cygańska i wygrywa dobrze znaną melodie. Poza tem film przypomina restaurację paryską, w których się robi folklor: cyganie, a więc koniciokradzy, gwałtowne gesty, wócki wedrowe, które — rzecz dziwna — zewnątrz są małe, a wewnątrz — obzerne jak balowa sala i zastawione tak, jakby już nigdy więcej nie miały zamiaru ruszyć i zacząć trząść.

Madeleine Solagne obchodzi swój filmowy debiut, ma twa z złą jak osa, czy Katarzyna Herpburn, coż za miły odpczynek dla oka! Polecam ten rozpiewany Dunaj wszystkim zmęczonym, dla rozprostowania kości, ale — jeszcze nie te az: razem z "L'etrange sursit" idą po cenach tak możliwie najdroższych. EDDY.

Nie! To nie akt oskarżenia...

Dalszy ciąg ze strony 1-ej.

których Piłsudski był przeważnie dalekim krewniakiem, a w każdym razie bratem — szlachcicem z pochodzenia, jednym ze swoich — z jakąż, czasami niechęcią, zjadliwością, nieważnością o nim mówiono. Podkreślał "czasami" bo kresowy związek ziemian jednak lepiej rozumiał Piłsudskiego, aniżeli organizacje mu pokrewne.

Kilka lat minęło, i ja — ten "Piłsudczyk" na zebraniach tego związku jestem znów w opozycji. Wtedy namawiałem ich do Piłsudskiego, teraz przestrzegałem przed Rydzem. To co z trudnością przyznawali Piłsudskiemu, teraz ochoczo oddają Rydzowi. Myślę, że grały tu dwa elementy. Żywa inteligencja i potrzeba autorytetu. Tylko, że instykt pierwszy grał negatywnie, a drugi natomiast, inteligencja tych ludzi, a może i całego narodu polskiego przeciwstawiała się komuś, kto miał tak wyraźne, zdecydowane przekonanie, wyższość woli inteligencji. Przekonanie które miał Piłsudski, że jest inteligentniejszy od innych może właśnie dlatego tak ludzi drażniło i zniechęcało do niego, że była to z jego strony nie zwykła chęć chęć i zaręczliwość, która raczej zdolności wybaczyć, ale przekonanie oparte o podstawy rzeczywistości. I dlatego Piłsudski był wyniosły, Rydz natomiast mógł być zarozumiały. Potrzeba autorytetu istniała, był to instykt w zasadzie słuszny, a u tej szlachty siedzącej na błotach pińskich, czy na Wilenszczyźnie z oczami zwróconymi na granicę sowiecką, instykt samozachowawczy. Ale ten instykt grał również nieszczerliwie. Potrzeba autorytetu przerobił na potrzebę fetysza. Rydz stał się fetyszem armii, Polski, bezpieczeństwa. Klątwa się temu fetyszowi w imię obony narodowej, nie zdając sobie sprawy, że właśnie w ten sposób niszczy się i mijażdy że możliwość obony narodowej, które Polska naprawdę posiadała. A więc powtórzę swą myśl raz jeszcze: polska anarchiczność odwracała i walczyła z autorytetem prawdziwym, gdyż nie znosiła władzy kogoś naprawdę wyższego i bardziej uzdolnionego. I ta sama anarchiczność ta sama samowola wołała: "sami sobie obierzemy kogoś, kto nie rozumiejszy od nas, ale głupszy będzie i jego właśnie podoba się nam słuchać." Tak samo tłum szlachacki odrzucał w XVII wieku Kondusza, czy innego kandydata na elekta a upodobał sobie głupiego Michała. Tosamo na oczach naszych stało się z Rydzem.

Demoralizacja

Od Rydza szła demoralizacja.

Nie mówię o demoralizacji pieniężnej, przekupnej, bo nie mam ani dokumentów, ani nie lubię się w tem babrać. Faktem jest, nie było już

tego stylu który w stosunku do spraw pieniężnych wprowadził Piłsudski; został poniechany. Nie zapomniałem jak mniem kiedys Piłsudski przyjął w Druskinikach, na "mansardzie" czyli mówiąc po wileńsku w "salce" - małej, nędznej willi drewnianej, naokoło porozrzucane były papiery i książki dość niechlujnie, a Piłsudski patrzył na papier który mu podsunął przy oświetleniu świecy wsuniętej do szyjki jakiejś butelki od mleka. Potem przyjmował Grandiego w niewiele lepszej willi na Poganie i wysłannik dyktatora z willi Torlonia, pałacu weneckiego i tyłu innych, marmurów i wspaniałości zdziwił się musiał tej lichy, drewnianej chałupie. Za czasów Rydza ten styl poszedł w zapomnienie. To Sławek gdy mu się skończyła laska marszałkowska, musiał wyjeżdżać na prowincję bo się okazało, że wszystkiego dochodu osobistego ma 220 zł. podpułkownikowskiej emerytury miesięcznie. To Prystor siedział na swoich kilku hektarach folwarczku Borki i trzech konikach. Tak wyglądał ci ludzie, którzy będąc kilkakrotnymi premierami Piłsudskiego byli jego przyjaciółmi. Do Piłsudskiego dociskali się wszyscy ludzie, mądrzy i wariaci, poważni i niepoważni, ludzie z książeczkami i niepoważni, ludzie z książeczkami i bezrobotni z hałdów, nie dociskali się tylko afezysci. O Rydzu tego powiedzieć nie można. Nawet ogólnie znani afezysci grali z nim w bridaż a ciągnęli się od nich smrodliwe ognie jarmulek i cylindrów. Ale nie było w tem woli Rydza, była to tylko, jego... nieumiejętność.

Ale nie o tej demoralizacji chciałem pisać. Demoralizacją całego aparatu państwowego była ta selekcja in minus wynikająca z tego, że Rydz i Sławek i ich godni namiestnicy dobiegali sobie ludzi mniej mądrych od siebie. A przecież sam Rydz nie rozumiał żadnej argumentacji, rozmowa z nim o polityce była to rozmowa o logarytmach z dzieckiem, które nie umiało przeniknąć tajemnicy czterech działań arytmetycznych. A ponieważ głupota jest siostką sjamską rozumiało więc ci ludzie głupi wprowadzeni przez Rydza do władania państwem niktogo nie chcieli słuchać, niktogo się radzić, nikomu nie dali się przekonać. Tych którzy ich krytykowali oskarżali o napaść na Polskę. Tym, którzy i z pochodzenia i z uczucia napewno byli bardziej Polakami od nich zarzucali brak patrijotyzmu.

Pewien bardzo inteligentny człowiek tłumaczył mi: Mikołaj ostatni, także był złym cesarzem, ale ci którzy go wyrzucili, złą oddali usługę Rosji. Było to porównanie z gruntu fałszywe bo Mikołaj w systemie monarchicznym był człowiekiem nienarazym i zmiana personalna na tym stanowisku była równoznaczna z obaleniem ustroju, podczas gdy nam w Polsce nie przeszkażdało zastą-

pie Rydza i Sławoja na ich stanowiskach ludźmi inteligentnymi. Ale skoro pod wpływem gen. Żeligowskiego myślimy teraz często o rasie słowiańskiej, to niesposób powiedzieć, że Mikołaj i Rydz sprawy kastrof narodów słowiańskich nie dał się postawić w jednym rzędzie. Błędy Cesarza płynęły z jego dziwnego mistycyzmu, z jakichś strachów jakie odczuwa dziecko przed cieniem w wielkich, słabo oświetlonych pokojach, ale Mikołaj miał z gruntu poczucie odpowiedzialności i przypłacił za to śmiercią. Rydz... sam siebie zaczął uważać za bóstwo. Trudno jest kogoś przekonać, że jest głupi ale wzmówić komuś, że jest mądry jest niesłychanie łatwo. Legioniści wzmówili to Rydzowi, bo był im potrzebny do monopolu władzy w Polsce, Polska przytaknęła geniuszowi Rydza — Rydz od siebie podniósł jeszcze o parę stopni autoocęgę. I losy wielkiego państwa stały się od jego ptasiego mózgu zależne. Przytakiwał więc takiej zagranicznej i wewnętrznej polityce jaka była, nie umiętając oczywiście zrozumieć, że jego ministrowie prowadzą politykę na całkiem sprzeczne szlaki — co się niczem innym prócz katastrofy skończyć nie może. Uwierzył że jest woskownym, wodzem, chociaż jego kwalifikacje na wodza woskowego dają się porównać do stosunku do nauki i wiedzy pedla uniwersyteckiego, niby się o naukę ociera, niby ją czasem reprezentuje gdy niesie berło akademickie, ale trudno go nazwać uczonym. Rydz nie mógł zrozumieć, że wojna nowoczesna może być albo ruchoma i wtedy trzeba motoryzować armię, albo obronna, nieruchoma i wtedy trzeba budować linię obronną. Rydz nie zrobił ani jednego, ani drugiego, uśmiechał się tylko i przyjmował Kiepurów i obywatelstwa honorowego. Wreszcie znalazł się na granicy rumuńskiej, przekroczył ją w... przyciekaniu, że będzie mógł nadal dowodzić armią, względnie, że wojsko rumuńskie podda się pod jego genialne rozkazy. Za sobą zostawił kraj w straszliwych cierpieniach, zostawił dzieci z czaszkami potraszkanymi granatami, zostawił dzieci ze łzami i poczuciem poniżenia w oczach. Zostawił ojczyznę w stanie katastrofy gorszej, i bardziej ciężkiej, niż po trzech rozbiorach, w katastrofie, której sam był głównym sprawcą, ojczyznę za którą brał odpowiedzialność. Czy on wie co to takiego odpowiedzialność. On i dziś się podobno uśmiecha. Prezydent Mościcki przynajmniej zdobył się na złożenie urzędu. Rydzowi musiano udzielić dymisji. Czy z punktu widzenia karnego wina jego dorównuje rozmiarom katastrofy, której jest sprawcą. Nie! Bo wina wymierza się złą wolą, a on złą woli nie posiadał. W dziejach Polski mieliśmy i pięknych bohaterów i tragicznych mścicieli i piekielnych zdrajców, i wielkich sprzedawczyków. Mijają nas nazwiska Żółkiewskich, Radziejewskich, Kossakowskich. Rydz nie był ani zdrajcą, ani sprzedawczykiem, on był ganz einfach dumm. (Cat)

Niedyskrecje...

Do redakcji jednej z większych gazet francuskich na prowincji zjawili się żołnierze polski, w mundurze rekruckim w wieku ponad lat czterdzięci. Znalazł się w ogromnej drukarni wśród licznych stołów, na których pracowali metrapaże. Dziennik ten miał duży nakład i kilkanaście wydań. Nasz żołnierz nałożył fartuch i zaczął dysponować metrapażem, ła mając jedno wydanie... drugie wydanie. Metrapaże go słuchali, właściwy kierownik łamania gdzieś zwał, rekrut polski pracował już 2 godziny... wreszcie otrzywał go śmiech i zaproszenie na kiełbaskę szampana.

W ten sposób nasz kolega po fachu spędził onegdaj kilka godzin wlołych od ćwiczeń.

Mówi się często, że Polacy mają olbrzymie zdolności językowe, na obczyźnie szybko przyswajają sobie język tubylców — że Francuzi przeciwnie niechętnie i z trudnością uczą się obcej mowy.

Tymczasem w pewnym miasteczku francuskim przybyli z Polski żołnierze, przez kilka miesięcy nie nauczyli się jeszcze wiele, a jednocześnie we wszystkich "kafekach" gospodarze i gospodynie deklamują niemal bez przerwy "dzień dobry" i "dobry wieczór panu", a na pytanie "ile płacę" odpowiadają poprawnie po polsku.

Tylko... Tylko w tym miasteczku jest 500 Francuzów a ponad 1000 Polaków.

W mieście X w departamencie Y w biurze wojskowym Z spotkało się pięć osób w mundurach. Było tam wśród tych kilku oficerów i paru szeregowców, a 2 "naczelników" z przed wojny; jeden starosta i t.p. "Rządził" ongiś w jednym i tym samym mieście. Rozmawiali dziś poważnie, o sprawach poważnych i nagle uśmiechnęli się. Przypomnieli sobie bowiem, że piąty (uśmiechnięty również) został przez pierwszych 4-ech umieszczony lat temu kilka na przymusowej kuracji więziennej ze względu na opozycyjne przekonania.

Wśród tyłu-wspomnianych ponurych to było wesole.

Cenzurowane

wieka o nadzwyczajnej ilości posiadanych orderów, zresztą przyzwoitego osobie i bardziej rozsądnej od innych. Rydz obalił Kościłkowski i ułożył z prezydentem rząd gen. Składkowski, który miał być rządem Rydz-Mościcki. Moi przyjaciele liczyli i stawali na Rydza — "Nie rozumiesz, że Rydz gra, że Rydz gra" — instruował mnie jeden z najbliższych mych przyjaciół odpowiadając mi na pytanie, któremu napewno teraz krew ze wstydu zalewa policzki, gdy to czyta. Ministrowie Rydza mieli być bardziej narodowi, bardziej prawicowi, prezydenta Mościckiego bardziej lewicowi. Muszę jednak przyznać, że byli jacyś mądrzejsi, jacyś z prawdopodobiejszego zdarzenia. Przy rządzie Sławoja powstało "biuro planowania", którego wodzem był wyżej wspomniany Wojciech Stępczyński, były redaktor "Głosu Prawdy", ówczesny redaktor "Kurjera Porannego", posiadający zresztą - przynajmniej - pewne zdolności redaktora, pozatem półnalfabeta polityczny.

Biuro planowania! Właśnie do rządu należy planować, proponować i sterować według swego planu. Planowanie to najbardziej zasadnicza, najbardziej istotna cecha rządu.

Przyszedł t. zw. F.O.N. Po śmierci Marsz. Piłsudskiego sytuacja w Europie zmieniła się. Wszystkie państwa zaczęły pomnażać swe budżety wojenne o 100, o 200, o 300 i więcej procent. Nasz budżet obrony narodowej trzymał się jak dawniej 800-set milionów. Było to równoważące z kleską. Rydz odwołał się do zbiorów publicznych. Po wagonach chodzili chłopcy i potrzaskali puszkami. Dziewczynki ze szkoły wysyłały listy, że nie zjadły bułeczek, bo pieniądze przeznaczają na obronę Polski. Maturzyści i maturzystki rezygnowali z wycieczki po egzaminach zrzekając się pieniędzy na armaty. Było to piękne, jeśli chodziło o te objawy szczerego i milego patrijotyzmu. Było to głupie i nikczemne, jeśli chodziło o Rydza, o rząd, o ministra skarbu. Bo przecież nie trzeba być starym, ani ekonomistą zbyt wielkim, aby wiedzieć, że droga ofiar dobrowolnych nie zdoła się wyciągnąć ze społeczeństwa sum potrzebnych, że wydatki na obronę państwa są zbyt duże, aby je można było pokryć z detków dobrowolnych, które przy największym patrijotyzmie całego narodu mogą dać tylko pewien procent z pieniędzy będących w gospodarstwach obrobie i że ten procent przy najbardziej optymistycznych obliczeniach jest za mały, jest śmiesznie, nieporadnie, kaleko mały! I to znów piętnując Rydza, jako tego, który oparł finansowanie obrony narodowej na zbiorach i datkach, na puszkach i ofiarach, jedno tylko możemy mieć na jego obronę, to tylko, że był tak ograniczony, iż nie rozumiał, że nie znał tych najbardziej istotnych prawd z zakresu skarbowości, finansów, gospodarstwa narodowego.

Gdybyśmy mieli odpowiedni budżet wojskowy, gdybyśmy mieli linie uforytkowane, gdybyśmy spełnili chociażby to, czego się w "Słowie" domagałem. Ale myśmy mieli tylko F.O.N., zresztą do ostatniej chwili nie użytkowany i wywieziony po 18 września zagranicę lub porozkradany przez niektórych starostów. Na kilka miesięcy przed wybuchem wojny pewien dziennikarz w I.K.C., że i powierzchownie przeczytawszy opis atakowania przez Japończyków w 1904-tym roku cieśniny w Port-Arturze pomiędzy Złotą Górą a Tygrysim Ogonom, rzucił hasło "żywych torped". Hasło to zostało podchwyczone przez imię pisma i cała masa ludzi zaczęła się zgłaszać na "żywe torpedy". Rydz przyjmował te zgłoszenia, dawał o nich komunikaty, przysyłał podjękowania kandydatom na "żywe torpedy". Jedną z nautycielek napisała list otwarty, że na "żywe torpedy" nie wolno brać młodzieży, że należy je zarezerwować dla osób starszych, chorych, kalek i zwiedzionych w miłości. Wkrótce potem do mego gabinetu redakcyjnego wkroczył bez uprzedzenia admirał Borowski, oficer cesarskiej-rosyjskiej marynarki wojennej, inżynier-mechanik ze specjalności, jeden z najlepszych myślicieli w naszym kraju.

Przyszedłem się Pana spytać, co to za żywe torpedy-zapytał mnie z widoczną irytacją w głosie. Odpowiedziałem mu, że skąd mogę o tem wiedzieć, że to raczej on jako marynarz powinien mnie objasnić.

Admirał zrobił się purpurowy ze złości (czemu się nie dziwię) i zawołał z pasją: — To pańska gazeta ogłasza codziennie o "żywych torpedach", a pan człowiek z wyższym wykształceniem wierzy w taką bzdurę. A jeśli panu napiszę, że szuka się ochotników do siadania konno na pocisk armatni, aby nim kierować, to pan także uwierzy?

Zaczął mi wyklądać, że cała historia o "żywych torpedach" jest skończonym nonsensem. Toeada jest pociskiem zawierającym prócz materiałow eksplodujących mecha-

Przyjęcia, wizyty, polityka

Przez trzy lata 1935-1939 widywaliśmy codziennie na tej stronie "Gazety Polskiej" fotografie w samym środku, na której nieodmiennie stał Rydz Smigły, z tym samym zawsze uśmiechem na ustach, a po obu jego stronach jakaś delegacja. Był to albo pułk strzelców, albo strażacy z Sambora, albo górnicy z Dąbrowy, albo ci, albo oni. I widać było, że te fotografie, delegacje przynoszące odznaki lub honorowe obywatelstwa, nie nudziły Rydza Smigłego. Przeciwnie, widać się w nich wyzywał, że się z nich cieszył, że się nimi rozkoszował.

Gorzej, że poza tem już zdaje się nie robił. Był człowiekiem, na którym spoczywała straszliwa odpowiedzialność: przygotowanie wojny. Ale oto czytano, że przyjął Jana Kiepurę i że z nim rozmawiał godzinę, czy półtora godziny. Tym razem zdaje się spotkały się dwie inteligencje równego poziomu. Oto marszałek Rydz wyjeżdża na manewry na Wołyniu. "Nareszcie!... myślę sobie. I cóż z tego? Przychodzą depesze Pata. Marszałek Rydz przyjął delegatów takiej gminy... takiej gminy i jeszcze takiej gminy. Wzięły mu honorowe obywatelstwa. Ten, na którym spoczywała najgroźniejsza w całej Polsce odpowiedzialność nawet kilku dni nie mógł wojsku polskiemu poświęcić bez zajmowania się bzdurami.

W czasach kiedy Marsz. Piłsudski spoczywał już na łożu cierpienia, głosna była sprawa Legionu Młodych. Za sprawą wielu ludzi między innymi Miedzińskiego, między innymi Wendy Legjon ten nabrał jakiejś półkomunistycznej ideologii. Sławek wtedy złożył obywatelstwo honorowe Legionu i organizację tą zaczęły spotykać urzędowe represje. Rydz ostentacyjnie ogłosił, że członkostwa honorowego nie składa, że członkiem honorowym pozostaje. Czy chce przez to oskarżać Rydza o sympatię do półkomunizmu. Bynajmniej. Wiem, że deklaracja ta godziła tylko w Sławka, że była to rozgrywka personalna. Ze skutkiem jej była demoralizacja młodego pokolenia... oto Rydz mniej dbał, a może... mniej to rozumiał.

Dwa lata później Rydz przyjmował Bolesława Piaseckiego, młodego wodza O.N.R.-u, nacjonalistę, totalistę, jednego z najgorętszych wrogów komunizmu, a przedewszystkiem Legjonu Młodych. Kogo innego oskarżalibyśmy o radykalną zmianę przekonania, lub makiawelizm. Rydza nie posiadamy ani o jedno, ani o drugie.

Ozon — było to dzieło Rydza. I wszystko w Ozonie było śmieszne, wszystko było kompromitacją, wszystko kłapa. Była to jakaś "Rzeczypospolita Babińska" —

Cenzurowane

Zagadka

I oto Rydz był człowiekiem w Polsce stanowczo popularniejszym od zmarłego ś.p. Piłsudskiego.

Czem należało to tłumaczyć?

Próbowałem kiedyś porównywać z większą jak się zdaje celnością w symbolice, aniżeli w ściśłości historycznej Piłsudskiego i Rydza do Jaremię i Michała Wiśniowieckich. Jaremi — mówiłem — był to wielki wojownik, wielki statysta, wielka indywidualność. Polska go nie lubiła, zasługi jego uznawała dopiero w synu, i dopiero tego syna, tępaka i żarłoka, zrobiła Królem Ba! Kochała go bardziej od Królów rozumnych i walecznych.

Piłsudskiego - mówiłem dalej - kochał Piłsudczyk, nie cała Polska. Do piero gdy umarł, gdy się nad srebrną trumną rozpięły chmury złowroge — wtedy na pamiętnej rewji na polach Mokotowskich w czasie uroczystości pogrzebowych — Polska się zlekka — jak to teraz będzie! I Polska pokochała Rydza, którego jej podsunęto na następcę Piłsudskiego.

Jednego i tego samego dnia mówił mi przedstawiciel socjalistów i przedstawiciel ludowców — "dla marszałka Rydza — wszystko". Mówił mi także przedstawiciel endeków "my z marszałkiem Rydzem walczyć nie będziemy".

Po zamachu majowym stanąłem po stronie Piłsudskiego. Pamiętam burzliwe zebrania na kresowym związku ziemian. I wśród tych Polaków pełnej krwi, wśród tych ludzi,

Nowe książki wojenne

«Gestapo» Pierre Dehillotte

P. Pierre Dehillotte b. korespondent "Journal des Débats" w Berlinie i współpracownik "Temps" nie ustrzegł się w swej pracy, żmudnej ale mało sensacyjnej, zasadniczego błędu, jaki naogół popełniają wszyscy: przecenił rolę Himmlera, a nie docenił roli Hitlera w Gestapo.

Himmler jest oczywiście genialnym policjantem na miarę Fouché, ale tylko człowiek twórczy mógł dokonać tak wielkiego przewrotu w systemie policyjnym, jakim było stworzenie Gestapo i nowych metod oraz celów działania policji. Tym człowiekiem mógł być tylko Hitler, gdyż poza nim w jego otoczeniu ludzi twórczych niema.

Himmler potrafił ułożyć najbardziej sadystyczny regulamin dla obozu koncentracyjnego, potrafił znaleźć agentów w fabrykach samolotów w Stanach Zjednoczonych, urządzić puch w Brazylii, przygotować nek Sw. Bartłomieja w Niemczech, przekupić naczelnego wodza armji (Syrowy), mordować masowo Polaków, męczyć Żydów. Jeśli się pomyśli, że człowiek ten, z wykształcenia agronom, był od wstąpienia do partji policjantem, a mając 34 lata już szefem Gestapo, to trudno odmówić tej kanalii cech sui generis genialności.

Ale dopiero Hitler pierwszy, tej całej armji złożonej z agentów w mundurach, cylindrach, jedwabnych sukniach, z fanatycznymi ideowymi, a często i ze zboczonych zbirów i żułek, nadał jakiś cel, sens, myśl, kierunek i użyteczność dla państwa. On wskazywał nowe cele i określał metody działania. Bez Hitlera Gestapo musiałoby ulec degeneracji i rozprężeniu.

W jakim stopniu Hitler obdarza Himmlera zaufaniem, trudno oczywiście odpowiedzieć. Historia Fouché nakazywałaby ostrożność. W każdym razie jest rzeczą bardzo prawdopodobną, iż Hitler kontrobuje Gestapo przez osobną organizację — kontrgestapo. Dehillotte twierdzi,

ż organizacja taka istnieje i że nosi nazwę Schule und Moral. Na czele jej ma stać Rudolf Hess.

Najbardziej oryginalną cechą reform politycznych Hitlera, jest użycie w stopniu dotychczas niespotykanym organizacji policyjnej w akcji zagranicznej. Dehillotte stara się dać obraz działalności Gestapo w 11-tu państwach. Niestety, obraz to bardzo niewykończony. Brak w nim jakichkolwiek informacji o działalności Gestapo w takich państwach, jak kraje skandynawskie, bałkańskie, a więc właśnie tam, gdzie w tej chwili rozwija się szczególnie silnie ekspansja Rzeszy.

Hitler akredytując zagranicą obok swych dyplomatów i przedstawicieli wywiadu wojskowego, agentów Gestapo, znakomicie podniósł poziom służby informacyjnej Niemiec. Nie wiadomo, które z wielkich państw posiada w obecnej chwili najlepszą służbę szpiegowską, ale wydaje się niewątpliwie, iż rząd III Rzeszy góruje nad rządem Niemiec cesarskich w przygotowaniu i wydoskonaleniu wywiadu. Nie można również ograniczać roli Gestapo tylko do działalności szpiegowskiej sensu stricto, gdyż potrafiło ono również rozsadzać państwa, jak w wypadku austriackim, albo czeskim. W świetle ogłoszonych już relacji o kryzysie austriackim i czeskim, rola Himmlera napewno nie była mniejsza od roli Papena, czy Büreklia, a w wypadku czeskim była napewno największa, chociaż na estradzie widzieliśmy tylko Henleina.

Oczywiście, wygrać wojnę Gestapem nie można. Gdybyśmy jednak lepiej byli przygotowani do wojny, to bronilibyśmy się znacznie dłużej, mimo działalności Gestapo w Polsce. Ale historia wyjaśni jeszcze, ile naszych niepowodzeń wojennych należy przypisać szpiegostwu i dywersji.

W działalności wewnątrz Niemiec do najważniejszych zadań Gestapo należy ochrona osobista Hitlera. Od roku 1939 straż osobista kanclerza

Falszerstwo

Tygodnik l'Europe Nouvelle w Nr. 1155 z dnia 30 marca b. r. zajmuje się poglądami red. Mackiewicz na różne zagadnienia doby obecnej. Autor artykułu p. t. "M. Cat-Mackiewicz" w E.N. robi to w ten sposób, że operując dowolnie wybranymi cytatami z artykułów ze "Słowa" usiłuje scharakteryzować red. Mackiewicz jako zwolennika Ozonu, germanofila i wroga aljantów, którego niewiadomo czemu tolerują władze francuskie. Metoda ta opiera się na falszerstwie tekstów.

N. p. jeden z cytatów w E.N. brzmi: "Akceptuję teorię Hitlera o nierówności ras i narodów. Nie tylko akceptuję lecz twierdzą, że o nią właśnie, a nie o tezy celów wojennych ogłoszonych ostatnio przez Labour Party toczy się wojna...". Tymczasem brzmiało to: "Akceptuję teorię Hitlera o nierówności ras i narodów. Nie tylko akceptuję, lecz twierdzą, że o nią właśnie a nie o tezy celów wojennych ogłoszonych ostatnio przez Labour Party toczy się wojna. Tylko że odwracam ją przeciw Hitlerowi. Uważam, że Niemcy nie są wariaci aby mieć panowanie nad światem. Niemców jest 80 milionów, ale dla cywilizacji, dla kultury, dla człowieka i dla Boga 80 milionów Niemców nie stanowią równowartości 40 milionów Francuzów albo 45 milionów Anglików".

Inny przykład falszerstwa, jeszcze

dosadniejszy, jeszcze bardziej nabrzmiał pasją denuncjacji: l'Europe Nouvelle cytuje:

"Hitler nie skąpi obietnic, jest zawsze gotów zapłacić najwyższą cenę. Przeciwnie Francja i Anglia przypominają stare ciotki, które dziesięć razy namyślały się nim wydadzą jedea grosz".

Tymczasem brzmiało to: "Hitler zawsze obiecuje najwyższą cenę kupna... Hitler się nie targuje. Natomiast Anglia i Francja przy targach politycznych przypominają starą ciotkę, która kwęka przed półściem do reagenta, aby zapisać grosz darowizny. Tylko, że to różnice metod w początkach swoich usposabiające dobrze dla Hitlera, w dalszych swoich losach wypadają na korzyść Anglii i Francji. Te państwa bowiem swoich obietnic dotrzymują, Hitler dotychczas nikomu i nigdy nie dotrzymał".

Wystarczy! Zupełnie dowolne "przykrwanie" tekstów jest widoczne. Na szczęście o ile nam wiadomo autorem tak dowcipnych pomysłów jest nie Francuz, ale niejaki p.

Cenzurowane

Rzeszy składa się z 6 pułków o łącznym stanie 15.000 ludzi. Sa to tak zw. Verfügungstruppen, które obok "Trupich głów" są specjalną formacją S.S. (Schutz-Staffeln). Garnizony tych oddziałów znajdują się w Berlinie, Monachjum, Ellwangen, Hamburgu, Norymberdze, Lipsku, Dreźnie i t.d.

Ze wspomnianych osobistych francuskiego dziennikarza, warto przytoczyć jedno: przez kilka lat mieszkał on w sąsiedztwie Grzegorza Strasse-

ra. Strasser został zamordowany 30 czerwca 1934, ale wiadomość o śmierci rodzina otrzymała dopiero 4 lipca. W dniu tym synowie Strassera bawili się z młodym Francuzem i gdy ten powiedział im: — "Teraz nie będziecie już kochać waszego Hitlera", 14-letni Strasser odpowiedział po chwili: — "Trotzdem ist er unser Führer". Trudno o większy fanatyzm. I czyż dlatego dziwnie byhoby, gdyby 19-letni Strasser był dzisiaj agentem Gestapo?

Czy wiecie że...

Pierwsze, pośmiertne odznaczenie wojenne zostało przyznane w 1918 roku kupcowi Jaquet z Lille. W 1915 roku Niemcy oskarżyli go o porozumiewanie się i pomoc wrogowi, został zato skazany na śmierć i rozstrzelany. Przed plutonem egzekucyjnym stanął z rękami nieskrepowanymi, bez chustki na oczach. W czasie salwy zawołał: — Niech żyje Francja! i padł.

Trzynastoletni Finlandczyk otrzymał nominację na podoficera przed frontem kompanii, z którą wyruszył jako ordynans i goniec.

Chłopiec ten, od początku wyróżniający się odwagą, zgłosił się na ochotnika i spełnił niezwykle niebezpieczną misję, przytem omalże nie wpadł w ręce bolszewickich oddziałów i cały czas działał z najwyższym narażeniem życia.

Marynarze z "Exetera" mieli na pokładzie dwie maskoty, z którymi nie rozstawali się nigdy: kaczkę i kota, ochrzczonego imieniem "Skeuse". Oba zwierzęta brały udział w walce przeciwko "Grafowi von Spee". Po powrocie na ląd zdecydowano unieśmiertliwić obie maskoty, w tym celu Skeuse'a i kaczkę zawieziono do znanego portrecisty, p. Bakera.

Portret Skeuse'a zapowiadał się bardzo udanie, kiedy nagle — kot zdechł. Marynarze wpadli w rozpacz, kaczka też chorowała niepokojąco, ale malarz zapewnił, że dzięki licznym szkicom potrafi odtworzyć portret ich ulubieńca.

Przed Najwyższym Trybunałem w Kalkucie toczy się dziwaczna sprawa, ciągnąca się już od 30-tu lat, i jak dotąd — nierozwiązana.

Oto w 1909 roku następcą tronu induskiego państewka Bhowal zmarł nagle w sanatorium w Darjeling, gdzie go poprzedniego dnia przywieziono. Chociaż pod względem politycznym rola władcy w księstwie Bhowal nie przedstawia się zbyt korzystnie, to jednak warunków materialnych zadowolony mu wielu, dochody roczne tego władcy przewyższają bowiem sumę 60-ciu milionów franków.

Wedle induskiego zwyczaju ciało zmarłego zostało spalone jeszcze tej samej nocy. Ale między ludźmi rozeszła się pogłoska, że śmierć nastąpiła wskutek otrucia arsenikiem. Wskazywano nawet jako sprawcę kuzyna księcia, któremu książe odmówił większej pożyczki, a tamten zagroził zemstą.

W 1921 roku sprawa ta znów się stała aktualna: do Bhowal przywędrował podróżny w stroju hinduskiego mnicha, który nagle przypomniał sobie przeszłość, zaczął opisywać wnętrze pałacu i najdrobniejsze fakty twierdząc, że jest zmarłym księciem. Co dziwniejsze, matka i siostra zmarłego poznały w nim swego syna i brata, wdowa po zmarłym zaprzecza jednak kategorycznie.

Stąd powstała pierwsza sprawa sądowa, a mieszkańcy księstwa podzielili się na dwie partje: zwolenników i przeciwników "zmarłych wstania". Sprawa ta pozostała nierozstrzygnięta i po długiej wędrowce po wszystkich instancjach, znalazła się obecnie przed Najwyższym Trybunałem w Kalkucie. Zwolennicy "zmarłych wstania" zapewniają, że w Darjeling istnieją dwa pola krematoryjne, stare i nowe. Na starym i zaniedbanym już oddawna nikogo nie palono. I oto, niewiadomo dlaczego, orszak pogrzebowy wiozący zwłoki następcy tronu skierował się właśnie w stronę starego. Kiedy zbliżali się już do stosu, wybuchła nagle gwałtowna burza. Uczestnicy pogrzebu rozbiegli się szukając schronienia.

Zmarły książe, który w rzeczywistości był tylko pograżony w letar-

gu naskutek dużej dawki arszeniku, pod wpływem zimnego deszczu ocknął się, wstał i ruszył przed siebie. Po drodze spotkał buddyjskiego mnicha, którego wzruszył nieprzytomne oczy i wyraz lęku na twarzy nieznanego, zaopiekował się nim i zabrał ze sobą do buddyjskiego klasztoru. Książę jednak ani tego dnia, ani później nie potrafił odpowiedzieć kim jest, ani skąd pochodzi, truczna pozabawiła go pamięci.

Kiedy burza ustała, orszak pogrzebowy zebrał się znów koło stosu i z przerażeniem stwierdził, że nieboszczyk znikł. Wytlumaczono to sobie gniewem bożym za nieprzebranie przepisów rytualnych i wszystkich ogarnęła panika religijna. Tymczasem ktoś należący do rodziny, który obawiał się dochodzenia i sądu, zapomocą ogromnych pieniędzy potrafił jeszcze tej samej nocy wydosłać ciało zmarłego, młodego chłopca i okupić milczeniem współników. Ogłoszono, że bogowie widać przebaczyli, bo ciało wróciło. Tym razem zawieziono je na nowy cmentarz i dokonano koniecznych obrządków.

I cała sprawa poszłaby w zapomnienie, gdyby nie pojawienie się buddyjskiego mnicha, który p.zechodząc przez księstwo Bhowal, nagle przypomniał sobie przeszłość i z całą stanowczością twierdzi: — To ja jestem księciem i następcą tronu.

Kalendarz wojenny

Środa 27 Marca

Sprawa wód terytorialnych no: weskich gwałconych od początku wojny przez statki niemieckie wiozące rudę żelazną ze Szwecji, jest przedmiotem wymiany zdań pomiędzy Londynem a Oslo.

Czwartek 28 Marca

Prezydent Finlandji p. Kallio powierzył p. Risto Ryti utworzenie nowego gabinetu. W rezultacie wyborów przeprowadzonych ostatnio w Kanadzie, przy których liberalowie zdobyli około 70% mandatów, dotychczasowy rząd p. Mackenzie King, wychodzi bardzo wzmocniony. Pozwoli mu to prowadzić dotychczasową politykę najbliższej współpracy z aliantami jeszcze mocniej niż dotychczas.

Piątek 29 Marca

W Londynie odbyło się 6-te z kolei posiedzenie Rady Najwyższej aliantów, po którym opublikowana została deklaracja w której m. in. czytamy że aljanci tak długo nie rozpoczną dyskusji co do warunków pokoju, póki sami między sobą najdokładniej nie ustalą warunków potrzebnych dla trwałego zabezpieczenia pokoju i ich bezpieczeństwa.

Jednostki floty brytyjskiej zatrzymały na Dalekim Wschodzie 2 statki handlowe sowieckie wiozące kontrabandę wojenną, przypuszczalnie dla Niemiec. — Lord Halifax przyjął na dłuższej rozmowie amb. sowieckiego Maiskiego, którego nie widział już od 3 miesięcy.

Sobota 30 Marca

Fakt dokonywania od około 10 dni kontroli wód norweskich własnymi środkami przez flotę brytyjską wywołuje burzę prasową w Niemczech, skierowaną też przeciw Norwegii za jej rzekomą uległość wobec Londynu.

Premjer Molotow wygłosił na otwarciu posiedzenia "Najwyższego Sovietu" przemówienie w którym m. in.: 1) raz jeszcze przetruczył na Anglię i Francję winę za wybuch konfliktu we wrześniu ub. r. 2) stwierdził, że rząd sowiecki pragnie w d.c. prowadzić dotychczasową politykę neutralności, 3) w sprawie stosunków z Rumunią stwierdził że problem Bessarabji jest sporny i niezadowolony, Sowiety nigdy nie uznały jej zaboru przez Rumunję; wobec powyższego Sowiety nie mają paktu nieagresji z Rumunją.

Niedziela 31 Marca

2 dni temu władze norweskie zainternowały łódź podwodną niemiecką, która wpłynęła do jednego z fjordów — w dniu wczorajszym rząd norweski zwołał w Berlinie b. ostry protest z powodu stordowania w dniu 15. II przez łódź podwodną statku handlowego Steinstad, który płynął z Turcji do Norwegii (a więc bezpośrednio z jednego kraju niewojującego do drugiego) z ładunkiem chromu przeznaczonym dla przemysłu norweskiego. Oslo żąda pełnego odszkodowania i ukarania dowódcy łodzi podwodnej.

Po rozmowach p. Sumner Welles z prez. Rooseveltem, Washington ogłosił, że p. Welles nie otrzymał jakichkolwiek propozycji pokojowych lub propozycji medjacji, jak też, że w chwili obecnej nie ma w Europie warunków dla zawarcia sprawiedliwego i stałego pokoju.

Przemawiając w dniu wczorajszym przez radio, Winston Churchill mówiąc o Rosji oświadczył iż nie leży w linii polityki brytyjskiej szukania konfliktu ze Sowietami, dla których nie istnieje konieczność wejścia w obecną wojnę, chyba że same ze swej decyzji chciałyby to uczynić.

Poniedziałek 1 Kwietnia

"Sowiet Najwyższy" uchwalił na wniosek Zdanowa utworzenie z ziem odstąpionych przez Finlandję w traktacie pokojowym, 12-iej republiki autonomicznej wchodzącej w skład Z.S.S.R.

Ostatnie posiedzenie Rady Najwyższej aliantów, onegdajsza mowa Winstona Churchilla, wreszcie obecność jednostek floty brytyjskiej w pobliżu wybrzeży norweskich i Skagerraku zdają się wskazywać na decyzję zaostrożenia dotychczasowej blokady Niemiec. Donoszą też o tem głosy prasy angielskiej mówiące iż wzmocnienie blokady musi nastąpić w każdym punkcie nie dostatecznie dotychczas kontrolowanym, zarówno na morzach jak i na lądzie, zarówno środkami wojennymi jak i politycznymi.

W ostatnich dniach nastąpiło wręcz przez gen. Sikorskiego sztabów nowoutworzonym jednostkom armii polskiej. — Pierwsze eskadry polskie odleciały już na front.

Wtorek 2 Kwietnia

W przemówieniu w Izbie Gmin premier Chamberlain użył zwrotu, że problem podwójnej interpretacji neutralności postawiony przez Niemcy, musi być również rozpatrzony przez Anglię i państwa neutralne. Poatem stwierdził, że najważniejszą bronią w wojnie ekonomicznej jest flota wojenna, która już poczyniła pewne kroki dla blokowania statków niemieckich płynących z półwyspu skandynawskiego. Dalsze kroki w dziedzinie blokady zostaną przez aliantów poczynione.

Rząd włoski powołał pod broń 10 roczników marynarzy rezerwy. Poatem wszystkie statki handlowe włoskie otrzymały rozkaz powrotu do swych portów macierzystych.

Najstarszy tygodnik polski na emigracji francuskiej

«POLAK WE FRANCJI»

Adres: 70, Faubg. Poissonniere Paris X. Tel: PROvence 12-73.

OD ADMINISTRACJI

PROSIMY O WPLACENIE PRENUMERATY ZA MIESIĄC KWIECIEŃ W RAZIE JEJ NIEUISZCZENIA, BĘDIEMY ZMUSZENI WSTRZYMAĆ WYSYŁKĘ PISMA.

ZAWIADAMIAMY NASZYCH PRENUMERATORÓW I SPRZEDAWCÓW, KTÓRZY UISZCZAJĄ NALEŻNOŚĆ PRZEZ P.K.O. ŻE BANK ZE WZGLĘDÓW TECHNICZNYCH NIE MOŻE PRZYSYŁAĆ POKWITOWAŃ — ZAWIADAMIA ZAŚ NATYCHMIAST ADMINISTRACJĘ "SŁOWA" O DOKONANYCH WPLATACH

Gérant: J. A. BYSTRZANOWSKA.

KOHORTA

Wydawnictwo książek polskich

Celem dostarczenia Polakom na obczyźnie taniej, aktualnej książki polskiej — powstało w Paryżu (45 rue Decamps, tel. TR.0. 28-80) Wydawnictwo KOHORTA;

Dotąd wyszły w druku następujące książki KOHORTY: BIBLIOTEKAZKA BELETRYSTYCZNA (okładki zółte)

B. Pawłowicz: Przygody łodzi podwodnej "Orzeł"
E. Ligocki: Z ziemi obcej do Polski
M. Lisiewicz: Posucha
BIBLIOTEKAZKA PAMIĘTNIKÓW (okładki zielone)

B. Pawłowicz: Przez Ocean do Polski Walczącej
J. Growski: ZSRR — Wspomnienia
A. Bogusławski: Ku Lepszej Przyszłości
BIBLIOTEKAZKA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA (okładki pomarańczowe)

S. Koterski: Błędy
J. Kowalski: Gestapo w Polsce
H. Korab-Kucharski: Odkryjmy Francję.
Cena tomiku w oprawie kartonowej we Francji 8 frs, przesyłka 60 cent.

Dalsze książki ogłosimy niebawem.

Oprócz książek, KOHORTA wydała również płyty gramofonowe z muzyką polską: "Warszawianka", "Kosa i karabin", "Krawiaki", "Kujawiak", oraz "Piosenka Wojskowa" i "Melodia ludowa". Cena płyty 30 frs. przesyłka wraz z asekuracją od potłuczenia 7 frs.

Redakcja "SŁOWA" pragnąc ułatwić swym czytelnikom nabycie polskiej książki wprowadza sprzedaż ulgową wydawnictw KOHORTY. Załączony kupon przedstawiony lub przesłany do KOHORTY, (Paris XVI, 45 rue Decamps, Metro Pompe) uprawnia do nabycia wszystkich jej wydawnictw z ustępką 10%, a w razie nabycia co najmniej 4 książek lub 3 płyt z ustępką 15%.

KUPON ULGOWY "SŁOWA" na nabycie wydawnictw KOHORTY z ustępką 10% wzgl. 15% przesyłać wraz z zamówieniem na książki i płyty, lub przedstawić w Wydawnictwie KOHORTA, Paris XVI, 45, rue Decamps, Metro Pompe

Jedyna Polska Instytucja Finansowa na Wychodźstwie

Bank Polska Kasa Opieki S. A.

ODDZIAŁ W PARYŻU

23, rue Taitbout, Paris 9^e

Metro: Opera i Chaussée d'Antin

AGENCJE: Lens, Montceau-les-Mines,

PRZYJMUJE WKŁADY:

NA KAŻDE ŻĄDANIE I TERMINOWE

BIERZE UDZIAŁ WE WSZYSTKICH poczynaniach gospodarczych Wychodźstwa, jako Skarbnica polskich organizacji i Towarzystw, które powierzą jej swe fundusze POSREDNICZY BEZINTERESOWNIE w zbiórkach na cele narodowe i społeczne

ZASILA KREDYTAMI POLSKIE PLACÓWKI

gospodarcze i kulturalne we Francji

Bank P.K.O. cieszy się zaufaniem Wychodźstwa
ODDZIAŁY: Buenos-Aires, New-York Tel-Aviv.

Warszawski Pierwszorządny Krawiec Wojskowy GOTHARD

23, rue Clauzel — Paris 9^e Tel. TRU. 03-37.

przyjmuje zamówienia na umundurowanie pp. Oficerów Arm. Lądowej i Lotnictwa, według ścisłych przepisów Rządu Polskiego. Sprzedaż płaszczy skórzanych, płócianych i nieprzemakalnych, dodatków i haftów wojsk. Czapki, furazjerki i rogatynki. Ceny niskie.

Polska Kancelaria Prawna
J. H. Sikora
Paris 14^e, 38, rue Hallé Tel. GOB: 94-98.
Przeprowadza sprawy w urzędach polskich we Francji, w szczególności w Ministerstwach R.P. w Angers. Załatwia sprawy oparte na nowym ustawodawstwie Rządu Polskiego we Francji, jak n. p. dotyczące: obywatelstwa, zarządzania mieniem polskim, nieważności aktów prawnych władz okupacyjnych, moratoryjne i inne. — Wszystkie sprawy opracowywane są przez polskich adwokatów

Polska Kancelaria Prawna
Borten-Wittenberg
Tłumacze przysięgli przy Sądach Francuskich
82 rue Vaneau, Paris 7.
Tel. Lit. 10-64
Metro: Sevres-Babylone lub Duroc.

Jedyna wykwinna
cukiernia polska
«LES DOUCEURS DE MON PAYS»
20, rue Vignon — Paris (9)
Metro: Madeleine lub Havre-Caumartin. Telefon OPEra 03-10
BABY, STRUCLE, SERNIKI, TORTY, PĄCZKI
Kawiarnia otwarta codziennie od godz. 9-iej do 20-iej.

KSIEGARNIA POLSKA W PARYŻU
Librairie Polonaise à Paris
123, Boulevard St-Germain, Paris VI.
Telefon DANton 04-42 Metro: Odeon lub Saint-Germain des Près
POLECA KSIĄŻKI W JEZYKU POLSKIM I FRANCUSKIM
CENY ŚCISLE KATALOGOWE
Obecnie posiadamy na składzie następujące podręczniki do nauki obcych języków:
1) 1.000 słów po francusku. Najłatwiejszy samouczek języka francuskiego w 34 lekcjach z 94 ilustracjami. Opracowali C. BUCHOLTZ, Dr. E. WALLEMBERG i M. GORYŃSKI fr. 100
2) B. HAMEL — Le Français Moderne à l'usage des Polonais, w oprawie kartonowej (ukazuje się w najbliższych dniach) fr. 25
3) Paul HARDY — Moja metoda. Najłatwiejszy i najnowszy podręcznik do nauki języka francuskiego. W oprawie kartonowej. Ukazuje się w drugiej połowie marca fr. 24
4) S. W. PIWAR — Praktyczna metoda języka angielskiego do nauki z pomocą lub bez pomocy nauczyciela fr. 36
5) B. HAMEL — Podręczny słownik polsko-francuski i polsko-francuski z wymową fonetyczną. Część I francusko-polska fr. 65
6) Część II polsko-francuska fr. 65
7) Prof. M. H. DZIEWICKI — Słowniczek karzelek polsko-angielski i angielsko-polski z wymową w opr. płócienną fr. 27
8) Z. FRENKIEL — mówny po francusku, wydanie 3-cie, fr. 24
Ponadto posiadamy na składzie bogaty wybór słowników obcojęzycznych oraz książek ze wszystkich dziedzin.
Na żądanie katalogi polskie i francuskie bezpłatnie ze wszystkich dziedzin i specjalności.
Zwracaj się z pełnym zaufaniem do
KSIĘGARNI POLSKIEJ W PARYŻU

Wszyscy Polacy
leczą się polskimi lekami firmy
Magister KLAWE
Informacje i cennik leków bezpłatnie
LABORATORIUM MAGISTER KLAWE
39, Bld. de la Tour-Maubourg, Paris 7^e.

SZENK
Dyplom Warszawski
Wykonują po cenach konkurencyjnych umundurowanie pp. Oficerów W. Polskich z przepisowych materiałów.
16, rue Houdon, Paris.
Met. Pigalle Tel: MON. 86-62.